

ŚRODKOWO-EUROPEJSKI KLUB FEDERALNY W RZYMIE  
SEKCJA ZAGADNIENŃ EKONOMICZNO-SPOŁECZNYCH

Przedruk dozwolony z podaniem źródła

# INTERMARIUM

BIULETYN

NR 8



*Los Międzymorza, to przyszłość  
150 milionów Europejczyków!*

...INTERMARIUM — Międzymorze — to łacińskie słowo, którym nazywamy państwa Europy środkowo-wschodniej, położone między Adriatykiem, Bałtykiem i m. Czarnym.

...INTERMARIUM — Międzymorze — Wspólnota ABC, to różne nazwy, których używamy na określenie geopolitycznego położenia narodów, zamieszkałych między Niemcami a Rosją właściwą (ABC — skrót od pierwszych liter nazwy mórz: Adriatyk, Bałtyk, Czarne).

...INTERMARIUM — Międzymorze — Wspólnota ABC, to 16 następujących narodów: Albańczycy, Białorusini, Bułgarzy, Chorwaci, Czesi, Estończycy, Grecy, Litwini, Łotysze, Polacy, Rumuni, Serbowie, Słowacy, Słoweńcy, Ukraińcy i Węgrzy.

...INTERMARIUM — Międzymorze — Wspólnota ABC, to nie tylko pojęcie pewnego obszaru geopolitycznego, ale również idea wspólnoty wszystkich wolnych narodów tego obszaru, złączonych w wysiłku walki o odzyskanie wolności i zabezpieczenie swego bytu oraz w dążeniu do konstruktywnego współuczestnictwa w budowie przyszłej nowej Europy i świata, wolnego od tyranii, strachu i głodu.

WYDANIE POLSKIE

BIULETYN INTERMARIUM

NR 8

RZYM

1947

W związku z licznymi głosami naszych Czytelników na temat Biuletynu INTERMARIUM pragniemy podkreślić, iż traktujemy zamieszczany w nim materiał - zwłaszcza w działach "Problemy i perspektywy wspólnoty", "Prze-  
gląd wydarzeń na Międzymorzu", "Na marginesie koncepcji federalnych" czy "Głosy Czytelników" - jako materiał do rozważań, przemyśleń i dyskusji. Jesteśmy bowiem zdania, że tylko na drodze szczerej wymiany myśli i możliwie wszechstronnego naświetlenia zarówno spraw poszczególnych narodów Międzymorza, jak i dróg ku ich wspólnocie - możliwe jest pogłębienie wzajemnego poznania się i zrozumienia.

Nie znaczy to, oczywiście, ażeby Redakcja Biuletynu nie warunkowała zamieszczenia nadsyłanego materiału żadnymi kryteriami. Najważniejszym z nich jest - pozytywny /co nie znaczy - bezkrytyczny/ stosunek do idei wspólnoty narodów Międzymorza oraz rzetelne poszukiwanie dróg ku jej realizacji.

REDAKCJA

## PRZECIWEUROPEJSKA GRA O NIEMCY

W czasie wojny wiele się mówiło i pisało o warunkach pokoju, jakie zostaną narzucone pokonanym Niemcom. Należy przypuszczać, że początkowo sojusznicy szczerze zamierzali udzielić im surowej lekcji, mającej podważyć niemieckie zapędy zaborcze. W miarę jednak zbliżania się końca wojny plany pokoju z Niemcami stawały się coraz bardziej mgliste i nieokreślone, a po jej zakończeniu - odsunięto sprawę traktatu pokojowego z głównym przeciwnikiem na nieokreśloną przyszłość. Wg uchwały poczdamskiej sojusznicy mieli naprzód przygotować traktaty pokojowe z pomniejszych przeciwnikami, satelitami Niemiec, a dopiero później przystąpić do rozwiązania zagadnienia głównego. Ten odwrócony porządek rzeczy był właściwie ucieczką od trudności, przesunięciem problemu zasadniczego na jego peryferie i oczywiście nie ułatwił w rezultacie wyjścia z sytuacji.

Trudności związane z zawarciem pokoju z Niemcami sprowadza się oficjalnie do różnicy zdań między czterema mocarstwami. Różnica ta jednak jest zjawiskiem do pewnego stopnia wtórnym, związanym z ogólnie narastającym antagonizmem między wielkimi mocarstwami oraz z tendencją każdego mocarstwa do pozyskania sobie niedawno pokonanego wroga. Dążność ta /z wyjątkiem Francji/ zaznaczyła się od pierwszego bodaj dnia po zakończeniu wojny - i stale wzrastała.

Przy omawianiu różnic w poglądach wielkich mocarstw na sprawę pokoju z Niemcami należy mieć na względzie faktyczne cele danego państwa, zawołowane często zwojami frazesów oficjalnych wypowiedzi. Ponadto w państwach zachodnich liczyć się trzeba z całym wachlarzem opinii publicznej na temat niemiecki - od niezłomnego germanofilstwa aż do zwolenników jakiegoś twardo narzuconego ładu ogólno-światowego.

Między mocarstwami zachodnimi przez dłuższy czas najbardziej oddaloną od zgody wydawała się Francja, domagająca się pokoju, uznanego przez Anglosasów za "kartagiński". Zespolenie od lata ub.r. obu anglosaskich zon okupacyjnych nie położyło, jak się zdaje, kresu różnicy zdań między Londynem a Waszyngtonem. Antagonizmy te okazały się jednak mniej ważne i trwałe niż zasadniczy konflikt trzech mocarstw zachodnich z Rosją sowiecką, który doprowadził do zbliżenia się Anglosasów z Francuzami i do pewnego skryształizowania ich wzajemnego stanowiska.

Zagadnieniami podstawowymi są naturalnie nadal: 1/ wygląd geopolityczny Niemiec powojennych, a więc kwestia ich granic, 2/ wewnętrzny ustrój Niemiec - czy mają one stanowić całość polityczno-administracyjną, czy też mniej lub więcej luźną federację historycznych państw niemieckich, 3/ potencjał produkcyjny gospodarki niemieckiej, a więc określenie maksimum jej produkcji, zwłaszcza w działach mogących służyć wojnie, 4/ kwestia odszkodowań wojennych. Dla jasności obrazu pomijamy wiele ważnych zresztą za-

gadnień pobocznych, jak np. reedukacja Niemiec, czas trwania okupacji, stopień alianckiej ingerencji, formy kontroli itp.

Część zagadnień podstawowych omówiona była i ustalona w Poczdamie, ale obecnie wszystkie właściwie mocarstwa od umowy poczdamskiej odstąpiły. Najotwarciej postawiły tę sprawę Stany Zjednoczone, które nie kryją się ze zdaniem, że uchwały poczdamskie należy zmienić.

Pamiętając o powyższych zastrzeżeniach, spróbujemy określić stanowiska poszczególnych mocarstw wobec Niemiec.

Stany Zjednoczone nie uważają za wskazane zbyt okrojone Niemiec. Min. Byrnes wyraźnie stwierdził w Sztuttgarcie 7/IX 1946 r., że granica na Odrze i Nisie nie jest - jego zdaniem - definitywna i że uważa ją za zbyt wysuniętą na zachód; natomiast nie miał żadnych zastrzeżeń co do wcielenia Królewca z okręgiem do ZSRR. Na zachodzie rząd amerykański uznaje pretensje francuskie do zagłębia Saary, ale nie zgadza się na oderwanie Rukry i Nadrenii od Niemiec. Co do ustroju Amerykanie stoją na stanowisku, że ministrowie poszczególnych krajów /Länder/ niemieckich winni utworzyć zgromadzenie narodowe dla opracowania konstytucji, która ma być najpierw zatwierdzona przez Komisję Sojuszniczą a później - przez naród niemiecki. Na podstawie tej konstytucji powołany ma być rząd. Traktat pokojowy winien być ratyfikowany przez cały naród niemiecki.

Zachodnie rejony Niemiec przez dłuższy czas winny - wg planu Dullesa, eksperta dla spraw zagranicznych partii republikańskiej - podlegać międzynarodowej kontroli z wyłączeniem Rosji.

Nie wypowiadając się wyraźnie co do polityczno-administracyjnej struktury przyszłych Niemiec, choć popierając raczej plany federacji - Amerykanie z naciskiem podkreślają konieczność gospodarczej jedności Niemiec. Początkowy plan /Morgenthaua/ zniszczenia przemysłu niemieckiego został zupełnie zarzucony - przeciwnie, mówi się dzisiaj o potrzebie jego rozwoju i o rewizji krępujących w tym względzie postanowień poczdamskich. Amerykanie sądzą też, że Niemcy nie są w stanie płacić odszkodowań z produkcji bieżącej.

Wielka Brytania podziela pogląd amerykański na sprawę niemieckich granic zachodnich. Również granicę polsko-niemiecką na Odrze i Nisie uważa Anglia /zarówno rząd, jak i będący w opozycji Churchill/ za zbyt dla Niemców krzywdzącą, choć oficjalnie stawia tezę, że Polska musi naprzód wykazać swą zdolność zagospodarowania zajętych terenów, po czym - w zależności od wyników - ustali się granicę.

Wobec zagadnienia: jedno państwo niemieckie czy federacja - W Brytania zajmuje stanowisko pośrednie, wskazując na niebezpieczeństwo zbyt decentralizacji, jak i na groźbę odbudowy potęgi państwa jednolitego. Jej zdaniem najlepszą formą byłby "Bundesstaat" z dwoma izbami - jedną, wyłonioną z głosowania powszechnego, drugą - złożoną z przedstawicieli poszczególnych krajów.

Przemysł zachodnich Niemiec winien być - w interesie państw europejskich, odczuwających brak węgla - umiędzynarodowiony. Z kontrolnej komisji międzynarodowej winna być - zdaniem Churchilla - wyłączona Rosja; rząd brytyjski nie wypowiedział swego zdania w tej sprawie. Odczuwając dotkliwie - bardziej niż USA - ciężar okupacji, Anglicy domagają się odbudowy przemysłu niemieckiego z wykluczeniem przemysłu wojennego.

Francja. Oficjalnie francuski punkt widzenia na sprawę Niemiec uległ największej bodaj ewolucji. Ogólnie biorąc, rząd francuski stoi na stanowisku jak największego osłabienia Niemiec. W swych żądaniach terytorialnych spotkały się - z różnych oczywiście względów - stanowiska gen. de Gaulle i komunistów francuskich. Oprócz oderwania Saary, Francja domagała się wyłączenia z Niemiec Nadrenii i Ruhry, przy czym od załatwienia tego ostatniego postulatu uzależniała połączenie swej zony okupacyjnej z anglosaskimi. Jeśli chodzi o granicę Odra-Nisla na wschodzie, to propozycje administracji warszawskiej w zakresie wzajemnego popierania terytorialnych pretensji wobec Niemiec przez Paryż i Warszawę do żadnych konkretnych zobowiązań nie doprowadziły. Francja nie wypowiada się na temat niemieckich granic wschodnich, ale w ramach ogólnego planu osłabienia Niemiec zajmuje raczej stanowisko Polsce przychylne.

Zgodnie z dążeniem do zniweczenia niebezpieczeństwa niemieckiego, Francja najbardziej konsekwentnie wyraża ideę federacji państw niemieckich, w której każdy kraj /Land/ wysyłałby 4 przedstawicieli do rady państwowej /Länderrat/, wybieranej co 4 lata i wybierającej ze swej strony co roku prezydenta związkowego.

Na polu gospodarczym Francja uznaje potrzebę jedności Niemiec i utworzenia Izb uzgadniających. Przemysł niemiecki winien jednak pracować dla państw europejskich poszkodowanych na skutek wojny. W związku z powyższym zwycięzcy winni utrzymać w swym ręku kontrolę i faktyczne kierownictwo niemieckiego przemysłu i górnictwa; całe zresztą kierownictwo polityczne i gospodarcze winno pozostać w ręku administracji cywilnej sojuszników - tylko podwładny personel wykonawczy ma być niemiecki.

Związek Sowiecki oficjalnie popiera ustalone w Poczdamie wschodnie granice Niemiec, jako definitywne; nie zabiera głosu w sprawie przynależności Saary, zdecydowanie podkreśla konieczność utrzymania przy Niemczech Nadrenii i Ruhry.

Zwalczając wszelkie pomysły federacyjne, Rosja wypowiada się za wznowieniem jednolitego państwa niemieckiego, którego struktura ma być określona czy to drogą referendum powszechnego czy też przez niemieckie zgromadzenie narodowe. W pierwszym rzędzie należy położyć nacisk na całkowitą denazyfikację Niemiec i popierać partie prawdziwie demokratyczne. Traktat pokojowy winien być przedłożony narodowi niemieckiemu do aprobaty.

Jedność polityczna ma oczywiście pokrywać się z jednością gospodarczą - w tym względzie połączenie zon anglosaskich uważa Rosja za przeszkodę do prawdziwego zjednoczenia Niemiec. Niemiecki potencjał gospodarczy ma być podwyższony przy zniszczeniu wszelkich gałęzi przemysłu wojennego. Rosja byłaby skłonna zgodzić się na umiędzynarodowienie przemysłu zachodnich Niemiec, oczywiście z zastrzeżonym swym udziałem. Nieubłagane stanowisko zajął rząd sowiecki w sprawie odszkodowań, domagając się przyznanej mu - z zastrzeżeniem angielskim - w Jałcie sumy 10 miliardów dolarów, tj. połowy ogólnej sumy odszkodowań.

- - -

Jak wynika z powyższego zestawienia poszczególnych planów, kontrasty między nimi nie są znowu tak duże, ażeby tłumaczyły gwałtowność polemiki między wielkimi mocarstwami. Należy jednak pamiętać, że obok tych oficjalnych planów istnieje wspomniana wyżej ten-

dencja pozyskania sobie narodu niemieckiego, kupienia jego pomocy w ewent.przyszłym konflikcie. Jakkolwiek przeto każda z potęg woli Niemcy nadal podzielone aniżeli zjednoczone i podległe wpływom konkurencyjnego mocarstwa - to jednak ani Bevin ani jego kolega amerykański czy francuski, ani Mołotow nie mają zamiaru brać na swe barki odpowiedzialności za zerwanie rozmów, mających rzekomo na celu zjednoczenie Niemiec. Stąd ich dyskusje od dłuższego czasu poczynają przybierać charakter gry dla galerii, którą jest naród niemiecki.

W grze tej każda ze stron ma swe atuty i swe słabe strony. Rosja zabrała czy oddała administracji warszawskiej spore tereny, które Niemcy uważają za swe rdzenne ziemie - ale broni jedności Niemiec, wypowiada się przeciwko oderwaniu od nich Ruhry i Nadrenii, milczy o losie Saary, gra na nucie patriotycznej, pierwsza zezwoliła nie tylko na akcję polityczną, ale nawet na atakowanie władz okupacyjnych /co prawda tylko anglosaskich/. Anglia nie uznaje granic wschodnich za definitywne, ponosi poważne ciężary w związku z okupacją, podkreśla konieczność odbudowy przemysłu, nawet z pogwałceniem uchwał poczdamskich - ale na akcję polityczną zezwoliła późno i niechętnie, mówi o umiędzynarodowieniu terenów nadreńskich, jest przeciwna daleko idącemu politycznemu zjednoczeniu Niemiec. Stany Zjednoczone mają podobne plusy i minusy z dodatkowym obciążeniem pewnych niekonsekwencji swych okupacyjnych organów administracyjnych. Francja wreszcie ma najmniej szans - a i najmniej ochoty - do pozyskania sobie Niemców.

W tych warunkach konferencja londyńska nie miała szans pomyślnego zakończenia - jej uczestnicy nie mieli ani wiary ani chęci dojścia do porozumienia. Każdy z nich uważał, prawdopodobnie, ustalony podział Niemiec za mniejsze zło aniżeli oddanie całości niemieckiej pod przemożny wpływ strony przeciwnej. Jedynie chęć zrzucenia z siebie odpowiedzialności za niepowodzenie konferencji była chyba powodem przeciągania się jej jałowych dyskusji.

Na konferencji londyńskiej, jak i przy poprzednich spotkaniach "wielkich" zdanie mniejszych państw nie było brane pod uwagę - nikt zresztą o nie nie zapytywał. Niektóre rządy - jak belgijski, holenderski, luksemburski - choć niezaproszone, przedłożyły jednak swój punkt widzenia na sprawy niemieckie, na ogół zgodny z francuskim.

Precyzowanie celów pokoju, który miałby ukoronować zwycięstwo nad Niemcami, jest więc dla mniejszych państw dzisiaj zagadnieniem pozornie teoretycznym. Jednak w istocie rzeczy nie przestało być ono ani potrzebnym ani pilnym. Trudno jest podzielać zapatrywania polityków zbyt łatwo przystosowujących się do każdorazowej postawy wielkich mocarstw. Gotowi są oni dopatrywać jakby żelaznej konieczności trzymania się przez Anglosasów zawsze drogi najmniejszego oporu, zawsze wykorzystywania innych dla swej osłony.

Świeżo przeżyty etap złudzeń co do Rosji, jaskrawa daremność wszelkich wobec niej ustępstw, wreszcie nieoczekiwane przez ślepców przerodzenie się Rosji ze skromnej sojuszniczki w walce przeciw Niemcom w Rosję grożącą podbojem świata - to wszystko miałyby u Anglosasów nie naruszać w niczym zwykłej recepty, że teraz z kolei pójdzie stawka na Niemcy dla przeciwdziałania Rosji. Rzekomo ma przyjść naturalne zapomnienie, czym grożą silne Niemcy.



Sądziwy, że wolno i trzeba rozwijać poglądy inne. Sądziwy, że lekceważone poprzednio głosy narodów Międzymorza, ostrzegające przed imperializmem niemieckim i rosyjskim - mogą teraz zyskać siłę dowodu. Głos rozsądku może przecież trafiać jeżeli nie do uszu oficjalnych przedstawicieli, pogrążonych zazwyczaj w doraźnym "klajstrowaniu", to w każdym razie do uszu szerszej opinii narodów wystawianych na nowe niebezpieczeństwa. A jest o co się niepokoić.

Wyścig wielkich mocarstw o pozyskanie pokonanych Niemiec nie został przerwany przez fiasko konferencji londyńskiej - a to pozyskanie odbyć się może jedynie kosztem interesów lub może nawet istnienia mniejszych państw. Uniemożliwienie Niemcom ponownej próby opanowania Europy jest przeto dla tych państw zagadnieniem najwyższej wagi. Niemcy odbudowane szybko niewątpliwie podejmą taką próbę - nie gardząc żadną drogą i żadnym sojusznikiem.

Jedyną zaś metodą przekonywującą Niemcy o szkodliwości wszczynania zaborczych wojen jest narzucenie im takich warunków pokoju, by plany agresji przestały być nęcące, by cały naród niemiecki odczuł przegraną wojnę w poziomie swego życia. Na razie Niemcy wiedzą, że przegrali wojnę militarnie, co nasunąć im może tylko refleksje, że nowe starcie należy lepiej przygotować - nie wzbudza to w nich natomiast zasadniczego wstrętu do zaczepnej wojny w ogóle.

Z powyższych zasadniczych przesłanek wynikają realne postulaty:

1/ Niemcy winny zostać zmniejszone terytorialnie; granica na Odrze i Nisie winna być definitywna; należy uznać czeskie, francuskie, belgijskie, duńskie i holenderskie żądania poprawek granicznych; przemysłowe okręgi Nadrenii i Ruhry winny być umiędzynarodowione.

2/ Poziom życia w Niemczech nie może być wyższy niż w państwach, które stały się ofiarami napaści Niemiec; troska zwycięzców o podniesienie wyżywienia Niemiec, gdy ilość kalorii na jednego Niemca dochodzi do 2000, a w wielu krajach europejskich nie wynosi nawet 1500 - nie przekona Niemców o bezcelowości wojny. Niemcy zacieśnione w swoich nowych granicach pozostaną jeszcze dostatecznie bogatym krajem, by zapewnić swoim obywatelom życie na poziomie właściwym całej środkowej Europie. Ich przemysł mało w gruncie rzeczy zniszczony - o ile nie będzie wykorzystany dla przygotowań do nowej imprezy imperialistycznej - może łatwo wyrównać ich własne potrzeby i pokryć przejściowe konieczności importu żywnościowego.

3/ Politycznie Niemcy winny zostać rozdzielone na poszczególne państewka. I nie to byłoby ważne jako forma współdziałania zostanie między nimi ułożona, ile to, by ta funkcja centralizująca dokonywana była z ramienia instytucji międzynarodowej, zapobiegając w ten sposób najskuteczniej na czas dłuższy, konieczny dla re-educacji Niemiec - istnieniu własnej niemieckiej polityki zagranicznej i militarnej.

4/ Kontrola nad wszelkimi przejawami życia niemieckiego winna być długotrwała; gospodarka niemiecka winna być skierowana w znacznej mierze na pokrycie strat, jakie państwa europejskie ponieśli na skutek wojny i okupacji niemieckiej.

Dla wprowadzenia w życie podobnych warunków pokoju nie można oczywiście zachować psychicznego nastawienia, że będzie się poszukiwało w Niemcach przyszłych sojuszników w jakiejś krucjacie o szlachetnych jak Karta Atlantycka hasłach i brudnych jak Karta Jaztańska celach.

STANY ZJEDNOCZONE EUROPY  
MARZENIA I RZECZYWISTOŚĆ

Nierzadko zdarza się w polityce międzynarodowej, że jakaś zdrowa i rozsądna myśl pobudza szybko wyrachowane zainteresowanie czynników, które nie mają najmniejszego powołania do jej realizacji, ale których wnieślenie się okazuje się mimo to wystarczającym dla zniszczenia sukcesu całej sprawy. Jednym z charakterystycznych przykładów takiego obrotu rzeczy jest sporadyczny i raczej nienaturalny rozgłos, nadany w okresie powojennym problemom federalnym w Europie i poza Europą.

Znane osobistości nie wahały się umieścić swych nazwisk pod projektami federalnymi różnej wartości, a międzynarodowa prasa okazywała okresami gorączkowe podniecenie w związku z tym czy innym programem federacyjnym, jakby realizacja tych programów była kwestią najbliższej przyszłości.

Należy stwierdzić, że zademonstrowane metody podchodzenia do szczególnie drażliwego i skomplikowanego problemu Europy sfederowanej na podstawie regionalnej czy też całkowicie - przyczyniły już, niestety, wiele szkody całemu zagadnieniu i w znacznej mierze przeszkodziły opartym na zdrowych zasadach zamiarom bardziej dalekowzrocznych inicjatorów.

Głośna i krzykliwa propaganda europejskiego federalizmu, stosowana przez pewne kręgi, może sprawiać wrażenie, że najbardziej znane propozycje federalne Churchilla, Harriota czy innych są ich własnymi pomysłami. W rzeczywistości zaś są to tylko świeże wydania starych idei, które poprzednio nie zdobyły sobie wystarczającego rozgłosu czy politycznego poparcia.

Nie bez pożytku więc będzie pobieżny choćby rzut oka na dotychczasowe pomysły i osiągnięcia związane z zagadnieniami federacji europejskiej celem umożliwienia przewidywań w zakresie ewent. rozwoju tej idei w przyszłości. Magazyn angielski "The World Today" /nr 4, 1947 r./ zawiera sporo materiału w tej sprawie, wykorzystanego m.in. w niniejszym artykule.

x

x

x

Najbardziej znanym i prawie "klasycznym" inicjatorem federacji Europy i świata jest bezwątpienia hr. Coudenhove-Kalergi, twórca gorąco dyskutowanej już od 1923 r. idei Pan-Europy. Główny jego argument za koniecznością międzypaństwową budowy jest wprost zadziwiający, jeżeli zważymy, że zawarte w nim proroctwo wypowiedziane zostało 24 lat temu:

"Historia stawia Europę przed następującym wyborem: albo przewyciężyć wszystkie spory narodowe i wzmocnić się w unii federalnej, albo wcześniej czy później - ulec podbojowi rosyjskiemu".

Któż z polityków europejskich odczuwał wówczas strach czy choćby niepokój przed Rosją, która prawie nie istniała jako czynnik polityki międzynarodowej!

Godne uwagi były też dalsze pomysły Coudenhove-Kalergi. Jego koncepcja polegała na stworzeniu Pan-Europy bez W. Brytanii, Irlandii i ZSRR oraz na podziale reszty globu na Pan-Britannica,

Pan-America, Pan-Russia i Związek Dalekiego Wschodu.

Pierwszym urzędującym europejskim mężem stanu, który poparł ideę Stanów Zjednoczonych Europy, był Herriot. W październiku 1924 r. w Sorbonie i w styczniu 1925 r. w Izbie Deputowanych powiedział on: "Największym moim życzeniem jest dożyć do realizacji Stanów Zjednoczonych Europy". Ciekawe jednak, że w związku z ideą sfederowanej Europy stało się sławnym nie nazwisko Herriota, ale Arystydesa Brianda, który 5 września 1929 r. wysunął pierwsze oficjalne propozycje urzeczywistnienia tej idei /plan Brianda/. Na dziesiątej sesji Zgromadzenia Ligi Narodów Briand wypowiedział się m.in., że "oczywiście, taki związek będzie początkowo głównie gospodarczy, ponieważ jest to rzecz najpilniejsza w całej sprawie", ale że tym niemniej "należy nadawać główne znaczenie jakiejś formie związku politycznego". Brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych ogłosiło o tych koncepcjach 30 maja 1930 r. memorandum /Doc. of British Foreign Policy, 1919-1939, H.M.S.O. p.326/, które mówiło: "...zamiar niespodziany i zawodny...przesiąknięty niejasnym i zagadkowym idealizmem".

Charakterystycznym jest, że reakcja prasy różnych krajów europejskich wobec planu Brianda była naogół nieprzychylna. Prasa brytyjska krytykowała niejasność planu, twierdząc, że jego prawdziwym celem było osiągnięcie gwarancji bezpieczeństwa Francji. Prawicowa i centrowa prasa niemiecka była wroga planowi, uważając, że jego celem jest hegemonia Francji. Również prasa włoska - za wyjątkiem "Osservatore Romano" - ustosunkowała się do planu niechętnie, tłumacząc go jako próbę utrzymania status quo i utworzenia federacji satelitów przy dominacji Francji. W Belgii i Hiszpanii brak było zainteresowania, prasa szwajcarska była sceptyczna, a w Austrii podkreślano trudności realizacji planu.

Delegaci państw europejskich, członków Ligi Narodów, utworzyli komisję studiów dla zagadnień Unii Europejskiej, mającą pracować w ramach Ligi Narodów. Ale - na tym się skończyło. Ponowna agresywność silnych militarnie Niemiec oraz utworzenie "osi" odsunęły wszelkie koncepcje federalne do nieokreślonej przyszłości.

Dlatego też i plan Van Zeelanda - następna z kolei poważniejsza próba utworzenia jedności europejskiej, tym razem pod gospodarczym kątem widzenia - nie mógł się powieść wobec rosnącej groźby wojny. Toteż nie podjęto żadnych prób jego urzeczywistnienia.

W czasie drugiej wojny światowej wiele wygnanych rządów europejskich znalazło się w Londynie. Fakt ten ułatwiał wymianę myśli i współpracę. Omawiano też zarówno oficjalnie, jak i nieoficjalnie wiele planów federacji europejskiej. Słabość planów oficjalnych polegała na tym, że nie wiedziano, jaki będzie powojenny stan rzeczy w krajach Europy kontynentalnej. Rząd brytyjski zdawał sobie - o czym należy pamiętać i w obecnych okolicznościach - w pełni sprawę z tej słabej strony tych planów. Wynika to m.in. z oświadczenia Edena, ówczesnego min.spraw zagranicznych, w Izbie Gmin 29/XI 1944 r. podczas dyskusji na temat utworzenia bloku zachodniego. Eden, mówiąc o współpracy w Brytanii z państwami zachodniej Europy, wyraził się: "Prowadzimy pewne informacyjne rozmowy co do naszych przyszłych stosunków i toczyć się one będą nadal... szczerze powiem, że nie wychodziliśmy w tych rozmowach poza pewną linię... Rządy te mają przecież wrócić do swych własnych krajów, musiałyby pozyskać odnowę zaufania, może ulegną pewnym przekształceniom, może zmienią swój skład personalny - z tych względów celowo nie posuwaliśmy tych rozmów poza linię ogólną, tzn. że z naszej strony je-

steśmy gotowi wejść z nimi w ścisły związek".

X

X

X

Dziś również istnieje poza ruchem międzymorskim wiele organizacji, nawołujących do federacji europejskiej. Wyróżniają się wśród nich dwie: Europejska Unia Federalistów /UFE/ i Komitet Zjednoczonej Europy. UFE powstał na konferencji w Luksemburgu, w październiku 1946 r., z inicjatywy międzynarodowej sekcji Brytyjskiej Unii Federalnej. W konferencji tej brały udział reprezentacje 14 krajów. Powzięto rezolucję na rzecz federacji światowej, przy czym stadium pośrednim miałyby być federacja europejska. UFE nie bierze pod uwagę Federacji Europejskiej bez udziału krajów Europy wschodniej i nie ma poparcia ZSRR. Oprócz uchwalonych rezolucji i omawiania przyszłych konferencji nie powstały, jak się zdaje, żadne konkretne plany.

Komitet Zjednoczonej Europy, którego przewodniczącym jest Churchill, obejmuje wielu wybitnych działaczy i przedstawicieli trzech głównych brytyjskich stronnictw politycznych. Polityczne oświadczenie Komitetu zawiera zdanie: "Może obecnie niektóre kraje nie czują się zdolne do podjęcia akcji, ale te które czują się na siłach, winny dać początek". Według powszechnego przekonania to polityczne oświadczenie Komitetu a zwłaszcza przewodnictwo Churchilla oznaczają poparcie Bloku Zachodniego.

Churchill, który przecież nie jest świeżo nawróconym wyznawcą federacji europejskiej, stał się jednym z najgorętszych jej popleczników od chwili opuszczenia swego urzędu w 1945 r. W Brukseli w grudniu 1945 r. i w Hadze w maju 1946 r. wyraził on swe poparcie dla Zjednoczonych Stanów Europy. W swej mowie w Zurychu /wrzesień 1946 r./ dał do zrozumienia, że Francja i Niemcy winny wspólnie objąć przewodnictwo w dziele tworzenia tych Stanów. W styczniu 1947 r. nadeszła wiadomość o powstaniu churchillowskiego Komitetu Zjednoczonej Europy. Tym razem zdawało się, że w Brytania ma być częścią europejskich Stanów Zjednoczonych, gdyż oświadczenie polityczne stwierdzało: "...niemniej jednak w Brytania jest częścią Europy i musi być przygotowana do pełnego współuczestnictwa w jedności europejskiej".

Prawie jednocześnie z deklaracją Komitetu Zjednoczonej Europy John Dulles, doradca dla spraw zagranicznych Republikańskiej partii w USA, wysunął myśl oparcia gospodarki zachodniej Europy na przemyśle zagłębia Ruhry, przy uczestnictwie Niemiec politycznie rozczłonkowanych, ale gospodarczo zjednoczonych. Nie przewidywał on udziału Stanów Zjednoczonych, w Brytanii czy Sowieców w tym planie: "Czy rozwiązanie wedle tej linii jest realne i jaki zakres miałyby osiągnąć, to zależy przede wszystkim od samych naszych sojuszników na kontynencie. Poza-kontynentalni zwycięzcy - Rosja sowiecka, w Brytania i Stany Zjednoczone - nie mogą narzucać żadnego rozwiązania".

Jakie było stanowisko innych krajów wobec tych propozycji? Ogólnie biorąc nie widziano żadnej różnicy między Federacją Europejską a antysowieckim Blokiem Zachodnim. Poglądy Churchilla na Rosję, wyrażone w jego mowie w Fulton, uniemożliwiały oddzielenie jego nazwiska od polityki antyrosyjskiej. W prasie zagranicznej powtarzał się komentarz, że czynniki brytyjskie, popierające Stany Zjednoczone Europy, widzą w nich narzędzie wzmocnienia światowej pozycji

### WBrytanii.

Prasa i radio rosyjskie sprzeciwiły się gwałtownie i uporczywie jakiegokolwiek federacji europejskiej. Stanowisko to zostało dosadnie zreasumowane w tytule jednej z audycji radiowych na ten temat: "Diabeł nie może ukryć swych kopyt mimo eleganckich spodni". Dokonywa się krytyki z każdego punktu widzenia, rzuca się najdziksze oskarżenia, jak np. że Churchill usiłuje zastąpić w Europie hegemonię Hitlera przez swoją własną. Stałym, dominującym motywem jest obawa przed powrotem do "cordon sanitaire", do polityki Lonachium i przed odzysaniem potęgi niemieckiej. Mołotow przez radio moskiewskie w listopadzie 1945 r. powiedział: "Dzieje bloków i grup państw zachodnich wykazują, że ich celem nie jest zahamowanie agresji, ale przeciwnie - zachęcanie do agresji, zwłaszcza ze strony Niemiec".

Jasnym jest, że Rosja sowiecka jest absolutnie przeciwna wszelkim formom federacji europejskiej, nad którą nie miałaby bezpośredniego zwierzchnictwa. Uważa ona bowiem - słusznie czy nie - że takie związki są skierowane przeciw niej. Jest ona przytym w stanie odwołać się do poparcia komunistów w Europie.

We Francji: Leon Blum udzielił blokowi zachodniemu swego osobistego poparcia z zastrzeżeniem, że blok ten nie ma charakteru antysowieckiego. Polityka partii socjaldemokratycznej, wg stwierdzenia jej generalnego sekretarza, ustosunkowuje się również pozytywnie do federacji europejskiej. MRP przyjął ostatnio jako podstawę swej polityki zagranicznej "federalizm europejski w ramach demokracji światowej, opartej o ONZ". Komuniści są skrajnie wrogo nastawieni wobec tych planów. Hervé, zastępca wydawcy "Humanité", przemawiając w Londynie w czerwcu 1946 r., wzywał brytyjską klasę pracującą do "sprzeciwiania się polityce bloku zachodniego p. Bevi-na".

W Belgii: Spaak, min. spraw zagranicznych, podkreślił, że w wyniku zawarcia traktatów pokojowych z państwami południowo-wschodniej Europy Rosja utworzyła faktycznie pakt regionalny i że wobec tego nie powinna sprzeciwiać się regionalnemu paktowi na zachodzie.

Rząd holenderski w oficjalnym oświadczeniu stwierdził, że nie uważa, aby dojrzał czas do federacji europejskiej i że jest przeciwny polityce bloków zarówno w Europie zachodniej, jak i gdziekolwiek indziej. Ale w holenderskich kołach gospodarczych zaznacza się tendencja popierania federacji zachodniej - sądzi się przy tym, że Benelux może stanowić jądro tej federacji.

Norweski min. spraw zagranicznych stwierdził, że Norwegia nie przyłączy się do żadnego bloku i że nie chce pozwolić na wciągnięcie jej w jakąkolwiek - wschodnią czy zachodnią - strefę wpływów. Premier szwedzki wyraził się, że polityka zagraniczna Szwecji winna iść śródkową drogą i unikać łączenia się z jakimkolwiek blokiem. Duńską politykę zagraniczną określił minister do Spraw Specjalnych, jako "niezależną od dysput dwu wielkich grup mocarstw".

W Niemczech dr. Schumacher stwierdził, że odrzuca churchillowski plan Pan-Europy. Ale dr. Adenauer, przewodca niemieckiej Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej, zapewnił poparcie swej partii dla churchillowskiego Komitetu Zjednoczonej Europy, a obserwatorzy z Niemiec donoszą o żywym zainteresowaniu się komitetem u Niemców wszelkiego pokroju.

We Włoszech komentarz radia włoskiego na użytek wewnętrzny

głosił: "Churchill mówi o Stanach Zjednoczonych Europy, ale myśli o bloku zachodnio-europejskim". Turecki "Cumhuriyet" stwierdza: "Dokonywane obecnie wysiłki dla utworzenia Zjednoczonej Europy wydają się bardzo nie na czasie".

W Ameryce Walter Lippmann omawiał przychylnie propozycje Churchilla, a Sumner Wells i William Bullitt udzielili swego poparcia idei Zjedn. Stanów Europy. Ale londyński korespondent "New York Herald Tribune" pisał m.in. o powstaniu Komitetu Zjednoczonej Europy: "Większość korespondentów odjeżdża z wyraźnym wrażeniem, że proponowana Zjednoczona Europa ma odegrać rolę pewnego rodzaju zapory przeciw Rosji sowieckiej". Tymczasem 21 marca br. na Kongresie wniesiono rezolucję, popierającą stworzenie Stanów Zjedn. Europy w ramach ONZ.

W WBrytanii zarówno Attlee, jak i Bevin popierali swego czasu federację Europy. 8/XI 1939 r. Attlee oświadczył: "Europa musi się sfederować albo zginąć". Bevin stwierdził w Izbie Gmin 23/XI 1945 r., że przez szereg lat był zwolennikiem federacji europejskiej. Mimo to Partia Pracy niechętnie przygląda się kampanii Churchilla, która znalazła swój wyraz kulminacyjny w formie Komitetu. 18/XI 1946 r. Attlee powiedział w Izbie Gmin: "Muszę stwierdzić z naciskiem, że rząd nie wierzy w tworzenie grup krajów i w przeciwstawianie grupy Wschód, Zachód czy Centrum. Popieramy Organizację Narodów Zjednoczonych".

Widzieliśmy, że nawet w tych krajach, w których - jak Holandia, Szwecja, Norwegia, Dania - komunizm nie zdobył sobie decydującego głosu, rządy nie okazują zgoła ochoty do uczestniczenia w jakiegokolwiek formie federacji europejskiej - przynajmniej na razie. Jak długo więc nie można przewidywać powstania gospodarczej pobudki dostatecznie silnej dla przeważenia istniejących przeszkód, względnie jak długo zmienione okoliczności polityczne nie spowodują usunięcia tych przeszkód - realizacja Stanów Zjednoczonych Europy wydaje się mało prawdopodobna.

x

x

x

Po tych wszystkich oświadczeniach, deklaracjach, zabiegach, po tym snuciu marzeń na jawie i głoszeniu utopii następuje kongres UFE w Montreux w sierpniu 1947 r., po którym tak wiele oczekiwano. Zarówno w swoim składzie, w swoim stanowisku wobec innych ruchów federalnych, jak i w swojej pracy i osiągnięciach stał się on tylko typowym przykładem daremnych wysiłków ku realizowaniu politycznych celów bez przygotowania politycznych podstaw. Dał obraz nieuniknionego zawalenia się domku z kart, budowanego przez federalnych doktrynerów, nie liczących się z warunkami istniejącej rzeczywistości.

Na tym tle oświadczenie podpisane przez Churchilla, Herriota i Pawła van Zeeland w sprawie propozycji "16 narodów" brzmi jak napis grobowy na pomniku zmarłych idei federalizmu europejskiego:

"Witamy - głosi to oświadczenie - program działalności gospodarczej, zaproponowany przez 16 narodów w Paryżu. Plan ten kieruje Europę na jedynie możliwą drogę do odbudowy. Ufamy, że będzie on uważany nie tylko jako środek do uzyskania czasowej pomocy amerykańskiej, ale też jako pierwszy krok ku stworzeniu śmielszego

planu do stopniowego i trwałego zespolenia życia i zasobów naszego wielkiego kontynentu. Winna być utworzona stała organizacja międzynarodowa nie tylko dla przeprowadzenia już uchwalonych zasad współpracy, ale też dla rozwinięcia ich i rozszerzenia na dalsze możliwości. Tylko faktyczną jednością możemy zapobiec gwałtownemu pogarszaniu się poziomu życia wszystkich narodów europejskich i zahamować rosnące niebezpieczeństwo wojny. Jeżeli w wyniku historycznej inicjatywy Marshalla można będzie położyć fundament pod stałą współpracę tych 16 narodów, uczynimy znaczny postęp ku realizacji "Zjednoczonej Europy".

Innymi słowy mówiąc, pp. Churchill, Herriot i van Zeeland zgadzają się w swym oświadczeniu z tym, iż droga do Zjednoczonej Europy prowadzi poprzez przesłanki gospodarcze ograniczonej liczby narodów europejskich. Czyż nie jest to niesławny odwrót z ich poprzednich wysokich ideałów federalizmu europejskiego, kompromis jakby z dziedziny handlowych transakcji w miejsce rozsądnej koncepcji politycznej?

Ale nie jest to w istocie tak nieoczekiwane, jakby się mogło wydawać. I nie zmieni się nic na lepsze dopokąd nie zdobędą uznania podstawowe przesłanki następujące:

Nie da się stworzyć Europy sfederowanej -- częściowo lub na całym kontynencie -- poprzez jałowe metody, usiłujące z góry narzucać dowolne koncepcje wyrosłe w ciszy gabinetów, jako owoce czystej politycznej spekulacji.

Dziś nawet zespół urzędujących mężów stanu, upoważnionych przez swe narody, nie mógłby jeszcze podołać rozwiązaniu tego zadania.

Jedyną słuszną i skuteczną drogą może być zaczęcie od regionalnych formacji europejskich /Intermarium, Unia Skandynawska, nawet Benelux, Unia Łacińska itd./, których nie kształtuje się ad hoc dla pewnych przejściowych celów politycznych, ale z myślą o ich trwałym istnieniu. Zawdzięczałyby one swoje powstanie ugruntowanej wspólnotie ideologicznej, kulturalnej i politycznej oraz zbieżności interesów gospodarczych i potrzeb ogólnych całej swącej grupy narodów.

Tylko w ten sposób stawiane pierwsze kroki ku trwałemu zjednoczeniu Europy okażą się celowe. Byłoby to też wejściem na drogę zdrowego realizmu, zamiast snucia bezowocnych mrzonek.

G.C.

AGENCI - DO PRYNCYPAŁA

"...Od najdawniejszych wieków naród Łotewski wiedział o dalekiej, białokamiennej, rosyjskiej Moskwie... Moskwa była pochodnią nadziei, ku której kierował się wzrok robotników w mroczne lata burżuazyjno-faszystowskiej reakcji w Łotwie. W Moskwie dokonało się przyjęcie narodu Łotewskiego do bratniej rodziny narodów sowieckich. Blaskiem gwiazd Kremla rozjaśniła się droga narodu Łotewskiego ku szczęśliwej przyszłości. Moskwa. Stalin. Nie ma dla Łotysza nic bardziej swojskiego od tych słów. Chwała stalinowskiej Moskwie...."

Prezes rządu SSR Łotwy: W. Łacis, Sekretarz CK Partii Komunistycznej Łotwy: J. Kałnberziņ / "Prawda" z 9/IX 47/.

"...W odległe stulecia sięga przyjaźń narodu litewskiego i rosyjskiego. Zrodziła się ona w czasach Mendoga i Aleksandra Newskiego, umacniała się na polach Grunwaldu, hartowała w walce przeciwko obcym grabieżcom... W latach burżuazyjnej dyktatury i faszyzmu Moskwa była gwiazdą przewodnią dla robotników Litwy. Kiedy faszystowscy rządcy Litwy usiłowali odsprzedać ją hitlerowskim Niemcom, stalinowska Moskwa wyciągnęła do narodu litewskiego dłoń bratniej pomocy..."

Prezydium Najwyższej Rady SSR Litwy, Rada Ministrów SSR Litwy, CK Partii Komunistycznej Litwy / "Izwestia" z 11/IX 47/.

I...DOKUMENTY

"...W wypadku zmian terytorialno-politycznych terenów należących do Państw Bałtyckich/Finlandia, Estonia, Łotwa, Litwa/, północna granica litewska stanie się automatycznie linią graniczną pomiędzy niemiecką a sowiecką strefą interesów..."

Z pierwszego tajnego protokołu do sowiecko-niemieckiego traktatu o nieagresji z 23 sierpnia 1939 r.

"...obszar Państwa Litewskiego przechodzi do strefy interesów Związku Sowieckiego... Jak tylko Rząd Sowiecki przedsięwzieże odpowiednie kroki konieczne do realizacji swych interesów na terenie Litwy, obecna granica niemiecko-litewska zmieniona zostanie tak, by inkorporować do Niemiec wszystkie ziemie litewskie leżące na południe i południowo-zachód od linii uwidocznionej na załączonej mapie..."

Z drugiego tajnego protokołu do sowiecko-niemieckiego traktatu o nieagresji z 23 sierpnia 1939 r.

Na obu tych tajnych do niedawna protokołach widnieją zgodnie dwa podpisy: J.J. Ribbentrop, występującego w imieniu "Rządu Rzeszy Niemieckiej" i W.W. Mołotowa, reprezentującego "Rząd ZSSR".

I gdzież tu - w tym na spółkę z Hitlerem dokonanym podziale Łupów - odnaleźć "dłoń bratniej pomocy" wyciągniętą rzekomo do narodów bałtyckich przez Moskwę?



SYTUACJA POLITYCZNA W SŁOWACJI

Szef rządu praskiego Klement Gottwald, urodzony na Morawach w 1896 r., pochodzi ze środowiska wiejskiego. Karierę polityczną rozpoczął w 1920 r. w Słowacji, dokąd przybył z Moraw zaraz po 1918 r. i gdzie w Banskaj Bystricy pracował jako pomocnik stolarski. Ponieważ należał do socjalnej demokracji, przeto dla niej -- jako Czech -- organizował słowackich robotników i rzemieślników.

Gdy w 1921 r. w socjalnej demokracji doszło do rozłamu, wtedy ten działacz przeszedł do komunistów, którzy opuścili socjal-demokrację. Wtedy też porzucił swój hebel, dętko i piłę. Jego warsztatami pracy stała się administracja, a niebawem i redakcja słowackiego tygodnika komunistycznego. Gottwald pisywał artykuły, nalepiał adresy, zajmował się ekspedycją i kolportażem pisma oraz jeździł do Pragi na zjazdy komunistyczne, na których po słowacku mówił gorące "o Słowacji". Czescy towarzysze widzieli w nim przewodniczącą słowackiego proletariatu i bardzo się cieszyli, gdy malował im obraz Słowacji, jako dziewiczej ziemi bolszewizmu.

Z Banskaj Bystricy Gottwald przeniósł się do Rużomberka, a stamtąd -- wraz z czasopismem -- do Morawskiej Ostrawy. Tu przebywał niedługo, gdyż centrala komunistyczna wezwała go do Pragi, gdzie zakotwiczył się już na stałe. Ale i w Pradze pozostał wierny słowackim zwyczajom: pił wino, rezygnując z czeskiego napoju narodowego -- piwa; śpiewał przy akompaniencie cygańskiej muzyki melancholijne słowackie pieśni ludowe czy dzikie bojowe pieśni z czasów zbójnika słowackiego -- Jura Janoszika; wiejską swoją czeską mowę okraszał pięknymi zwrotami słowackimi. W Pradze Gottwald miał powodzenia, a proletariąt stolicy widział w nim swego człowieka.

W 1929 r. komuniści wysunęli kandydaturę Gottwalda w wyborach do parlamentu. Syn wsi z Moraw, który dojrzał politycznie w najpiękniejszym mieście Słowacji -- Banskaj Bystricy, stanął na czele listy komunistycznej w Pradze. Wybrany do parlamentu, został przewodniczącym poselskiego klubu komunistycznego, który dał mu pierwszeństwo przed starymi praktykami parlamentarnymi i uczonymi ideologami marksizmu.

Najbliższy kongres komunistyczny w Czecho-Słowacji powołał Gottwalda na przewodniczącego stronnictwa. W taki sposób skupił się w jego rękach wpływ na poselski klub komunistyczny, na całe stronnictwo oraz jego prasę.

Kiedy Hitler obsadził Pragę w marcu 1939 r. za zgodą prezydenta Hachy i ministra spraw zagranicznych Chvalkovskiego, Gottwald uszedł z Czecho-Słowacji i osiadł w Moskwie. Długo nie było o nim słyhać. Moskwa likwidowała w grudniu 1939 r. poselstwo Czecho-słowackie, a posła -- Zdenka Fierlingera -- zmusiła do opuszczenia terytorium Z.S.R.R. W tym czasie obowiązywała Moskwa unowa

Ribbentrop - Łożotow i kwestia Czecho-Słowacji nie była dla niej aktualna.

Dopiero gdy w czerwcu 1941 r. Hitler zaatakował Z.S.R.R., Moskwa spostrzegła się nagle, że jest matką wszystkich narodów słowiańskich i zezwoliła na uaktywnienie się emigracji komunistycznych. W taki sposób Gottwald rozpoczął pracę w Moskwie. Jego radiowe przemówienia były w całkowitej sprzeczności z tymi, które Benesz wygłaszał z Londynu. Czescy i słowaccy komuniści w Moskwie byli wówczas przeciwni Beneszowi oraz przedmonachijskiej Czecho-Słowacji. Minister propagandy w obecnym rządzie Gottwalda, Václav Kopecký, jeszcze jako poseł do sejmu praskiego mówił w 1933 r.:

- Masaryk zasłużył się państwu, które gnębi proletariat.

Odtworzenie państwa Masaryka i Benesza nie leżało więc na linii polityki komunistycznej, choć zarówno dyplomacja czeska, jak i sowiecka z powodów prestiżowych były za tym, ażeby Czecho-Słowacja odrodziła się w swoich przedmonachijskich granicach, co znalazło m. in. swój wyraz w umowie podpisanej w 1942 r. przez Benesza w Moskwie.

O to, jaka ma być Czecho-Słowacja, rozwinęła się teraz walka.

Benesz chciał kontynuacji swej starej polityki, do której przyzwyczaił się w latach 1918-1938. Za swoich czasów studenckich należał on do socjal-demokracji i był korespondentem jej organu "Právo Lidu". Po 1918 r. jest on już czeskim narodowym socjalistą. Jego gospodarczym programem staje się stopniowa socjalizacja, wyznaniem narodowym - czeski imperializm, mający na celu wchłonięcie Słowaków, a więc rozrost ich kosztem narodu czeskiego i zwiększenie jego liczby do 9-10 milionów.

Koncepcja ta nie była mile widziana przez czeskich i słowackich emigrantów w Moskwie. Oświadczyli się oni bowiem za socjalizacją rewolucyjną, a z narodowego punktu widzenia byli za tym, ażeby Czecho-Słowacja - nie wracając do czasów republiki Masaryka i Benesza z jednym fikcyjnym narodem tzw. czecho-słowackim - stała się wspólnotą trzech samodzielnych narodów - Czechów, Słowaków i Rusinów. Owszem, - i Rusinów. Bowiem w moskiewskich koncepcjach pierwotnych Ruś Podkarpacka miała nadal należeć do Czecho-Słowacji.

Benesz ustąpił i zgodził się w Moskwie na wszystko. W 1945 r. rząd emigracyjny Benesza przybył poprzez Moskwę do słowackich Koszic, gdzie utworzono nowy rząd ze Zdenkem Fierlingerem, jako premierem, oraz z silną przewagą komunistów. Zastępcą Fierlingera w tym rządzie został Gottwald. I on to właśnie ogłosił w koszyckim radio w pięknym słowackim języku nowy program tego rządu, dotyczący Słowacji, który nazwał: "Wagna Charta słowackiego narodu". Program ten zawierał wszystko: parlament słowacki, o który Słowacy walczyli przez 20 lat, został uznany, jakkolwiek nazywał się teraz inaczej, bo: Slovenská Národná Rada /Słowacka Narodowa Rada/; uznany też został rząd słowacki noszący nazwę: Sbor Poverenníkov /Zgromadzenie Pełnomocników/. Słowacy proklamowani zostali - ustami Gottwalda - jako samodzielny naród, niezależny od Czechów, a tworzący wraz z nimi wspólne państwo na zasadzie: równi z równymi.

Na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało tak, jak gdyby w ramach nowej a sprawiedliwej Czecho-Słowacji, zabarwionej zlekką na czerwono, zachowane zostało państwo słowackie. Czecho-Słowacja nie została jednak wznowiona w swoich przedmonachijskich granicach. Jej część wschodnia, Ruś Podkarpacka, przypadła Z.S.R.R. W ten sposób sowieckie wpływy polityczne i militarne sięgnęły obecnie - po

raz pierwszy w historii - wschodnich granic Słowacji, która nigdy dotąd nie sąsiadowała z Rosjanami. Nastąpiły i dalsze z kolei niespodzianki. Londyński rząd emigracyjny Benesza zawarł z Moskwą umowę, na podstawie której eksponent Benesza miał administrować terytoriami, wyzwalanymi przez wojska sowieckie. Sowiecki dowódca wojskowy w Koszicach nie zaakceptował jednak tej umowy i prawo administracji wyzwolonymi terytoriami przelał nie na przedstawiciela Benesza, ale na Słowacką Narodową Radę, opanowaną przez komunistów.

Nie ulega wątpliwości, że w ramach Czecho-Słowacji odrodzonej Słowacja zaczęła swój żywot jako państwo. Komuniści słowaccy pozostawili na granicy słowacko-morawskiej nienaruszoną słowacką celną sieć państwową. Na granicy tej normalnie kontrolowano dokumenty. Prasa z Pragi nie mogła być kolportowana w Słowacji. Czesi, którzy - po proklamowaniu swego czasu państwa słowackiego - opuścili Słowację, nie mogli obecnie powrócić, gdyż komuniści na to się nie zgodzili. Żydzi, którzy wracali z niemieckich obozów koncentracyjnych i domagali się zwrotu swoich fabryk, przedsiębiorstw czy innego majątku - nie otrzymali; gdy zachowywali się wyzywająco - partyzanci komunistyczni doprowadzili do pogromów w Bratysławie, Topoleczanach i w Trenčynie oraz do publicznych egzekucji w wielu innych miejscowościach.

Jeszcze do dziś, do listopada 1947 r., na Słowację przeliczniknęło tylko nieznaczny procent Czechów. Do administracji np. kolei słowackich Czechów wogóle nie dopuszczono, choć w 1938 r. liczone w Słowacji 16.000 kolejarzy czeskich. W gimnazjach słowackich wykładało w 1938 r. 580 profesorów Czechów, dzisiaj - nie ma ich wcale. Komuniści też sprawili, że - przynajmniej w pierwszych miesiącach - w koszarach na Słowacji mogło kwaterować tylko wojsko słowackie. Podczas gdy do 1938 r. w armii czecho-słowackiej mieli Słowacy tylko jednego generała-Słowaka, w okresie zaś państwa słowackiego - w armii słowackiej - pięciu, obecnie w armii czecho-słowackiej mają aż 17 nowych generałów-Słowaków.

Wszystko to jednak była tylko sprytna, inspirowana z Pragi przez samego Gottwalda, specjalna taktyka. Sądził on, że krocząc dawną, wyraźnie antyczeską drogą - pozyska dla komunistów całą Słowację, tę dziewiczą dla bolszewizmu ziemię, o której marzył w początkach swej kariery w Banskej Bystricy.

W maju 1946 r. odbyły się w Czecho-Słowacji pierwsze po wojnie wybory do parlamentu. Dowiodły one, że Słowacja nie chce mieć i nie ma nic wspólnego z komunizmem. W 70% wypowiedziała się ona przeciwko komunizmowi. Komuniści otrzymali tylko 30% głosów, Stronnictwo Demokratyczne - 62%, a dwa pozostałe stronnictwa - socjaldemokraci i stronnictwo wolności - resztę 8%.

Wyniki wyborów były wielkim osobistym rozczarowaniem dla Gottwalda, powołanego obecnie na premiera rządu czecho-słowackiego w Pradze.

Co było przyczyną odrzucenia przez Słowaków komunizmu?

Przede wszystkim: polityczne uświadomienie i dojrzałość Słowaków, nabyte w ciągu 20 lat istnienia Czecho-Słowacji i 6 lat trwania Państwa Słowackiego. Podczas gdy w Polsce, na Węgrzech, w Jugosławii, Rumunii itd. nie istniało żadne legalne stronnictwo komunistyczne - w b. Czecho-Słowacji działało ono bez przerwy i jawnie, a każdy ze Słowaków musiał już wówczas zająć stanowisko wobec jego programu i ludzi. I stanowisko to zajął. Bowiem stronnictwo komunistyczne w Słowacji zawsze było bez znaczenia, obejmując je-

dynie przybyłych na Słowację Czechów, Żydów i słowackich Węgrów - niewiele zaś Słowaków. W przeciwieństwie do stronnictwa komunistycznego, stronnictwo ks. Andrzeja Hlinki było stale aż do 1938 r. najważniejszym stronnictwem w Słowacji ze względu na swój jasny program narodowy i społeczny!

Właśnie politycznej pracy wychowawczej tego stronnictwa, jego popularnym czasopiśmem i właściwej taktyce politycznej przypisać należy, że już za pierwszej Czecho-Słowacji masy ludu słowackiego, a zwłaszcza masy robotnicze, były niedostępne dla teorii i praktyki komunizmu. Państwo słowackie w okresie swej sześcioletniej egzystencji tylko dokonało owego procesu antybolszewickiego wychowania.

Gottwald zmienił po wyborach taktykę. Na jednej z tajnych odpraw w Pradze wydał on następujący rozkaz: Do końca 1947 r. musi być zlikwidowane Stronnictwo Demokratyczne w Słowacji, w 1948 r. natomiast nastąpi likwidacja stronnictwa czeskich narodowych socjalistów /Benesz/, oraz czeskich katolików /Szramek/.

Za pretekst do likwidacji słowackiego Stronnictwa Demokratycznego posłużył fakt, że stronnictwo to ma w swoich szeregach nie tylko wyborców, reprezentujących uświadomionych członków dawnego stronnictwa ks. Hlinki, ale też na eksponowałe postępowanie w słowackim aparacie państwowym wysunęło ludzi, którzy są przeciwni nie tylko komunistom, ale i Czecho-Słowacji. Jest to prawda. Bez zwolenników bowiem stronnictwa Andrzeja Hlinki aparat państwowy Słowacji w ogóle nie jest w stanie funkcjonować. Wszystkie urzędy i stanowiska są w rękach dobrze zasłużonych fachowców, których wiedza konieczna jest dla sprawnego rozwoju życia państwowego. Ludzie ci nie mogą być ze służby państwowej usunięci, ponieważ ich doświadczenia i umiejętności nie może zastąpić żadna legitymacja komunistyczna. Stronnictwo Demokratyczne musi ze względu na potrzeby życia państwowego bronić tych ludzi w administracji, urzędach, szkołach, na kolei, w wojsku itp. Nie ma ich kim zastąpić w tak ogromnej liczbie.

Próba komunistów na tym odcinku musiała zawieść. Trzeba było szukać innej drogi. Podjęto wysiłek wykorzystania procesu Prezydenta dr. Józefa Tiso. Komuniści zdecydowali się - przy poparciu Benesza - na zamordowanie Prezydenta. Egzekucja miała miejsce 18 kwietnia 1947 r. Komuniści przypuszczali, że Słowacja, która kochała swego Prezydenta, wzburzy się i zrewoltuje na wieść o ponurej z nim rozprawie - i że wówczas można będzie przywołać wojska sowieckie z Wiednia, Užhorodu czy z Lwowa dla przywrócenia porządku.

Gottwaldowi jednak i w tym wypadku nie oszczędzono rozczarowania. W tragicznym skupieniu przyjęła Słowacja straszną wieść o kaźni, dokonanej na księdzu, doktorze teologii i pierwszym prezydencie słowackiego państwa, Józefie Tiso. Ale nie wybuchła żadna rewolta. Uczniowie tylko w dniu egzekucji nie poszli do szkół, nie nauczali profesorowie, księża zaś słowaccy w każdej gminie i miasteczku odprawiali za duszę Tiso żałobne nabożeństwa, na których obecni byli tłumnie urzędnicy, żołnierze, studenci, chłopcy i robotnicy - słowem wszystkie warstwy narodu słowackiego.

Tak doszło we wrześniu 1947 r. do użycia przez komunistów ostatniej ich broni: prowokacji komunistycznej części tajnej policji w Bratysławie. Wykryto mianowicie "sprzysiężenie" przeciwko Beneszowi, który prawie tego samego dnia odjechał na letnie wakacje do Słowacji. Oczywiście "sprzysiężenie" to miało związki z zagraniczną emigracją słowacką. Zaaresztowano ok. 920 osób spośród

inteligencji słowackiej - w tym wielu księży.

Pismo Akcji Katolickiej w Słowacji, "Katolické Noviny", ukazujące się w Bratysławie w nakładzie 220.000 egz. /żadne z dotychczasowych pism słowackich nigdy nie miało takiego nakładu/, pisało 28-IX br. o tej "rewolucji" co następuje:

"...Rewolucja z trzema rewolwerami i z jedną głuchoniemą radiostacją nadawczą jest śmieszna. A im bardziej poważną chce się z niej rewolucję zrobić, tym bardziej wydaje się ona rozśmieszać, przypominając niejakiego Don Kiszota z jego tragikomiczną rycerskością. Równie śmieszne byłoby dopatrywać się w niej Bóg wie jakiego niebezpieczeństwa dla państwa albo wręcz groźby dla pokoju czy porządku. Biedne byłoby państwo i nie mniej biedny pokój czy porządek, gdyby dały się tego rodzaju środkami i metodami naruszyć. Kiedy na konferencji prasowej słuchało się referatów pełnomocnika do spraw wewnętrznych, dr. M. Ferienczika, i jego urzędników ze służby bezpieczeństwa - miało się wrażenie, że to dorośli zabawiali się w rewolucjonistów.

Pokazywano nam cyklostyl, maszynę do pisania, matryce, druki, kilka tuzinów fotografii, Tymczasowy Porządek /regulamin/ Służbowy TPO /Tisowych Przygotowawczych Oddziałów/, Tymczasowy Porządek Organizacyjny, różne legitymacje, wezwania, zaproszenia, bibułę propagandową, poezję rewolucyjną i pewną rozklekotaną starą szkatułę, która miała uchodzić za tajną radiostację nadawczą:

Bron ? Trzy rewolwery. I nic więcej ? Urzędnicy służby bezpieczeństwa mają tylko - jak powiadali - nadzieję na więcej. Przypuszczamy jednak, że to "więcej" pozostanie jedynie nadzieją - i to nie tylko służby bezpieczeństwa, ale też i organizatorów tego dziwnego "powstania". Trudnoby dojść do czegoś poważniejszego z tego rodzaju ludźmi, przy pomocy takich środków i sposobów. Miało to tyle wad, że nie sposób było wcześniej czy później tego nie odkryć.

Boże. Czy to ktoś słyszał ? Kartoteki powstańców."

Tyle "Katolické Noviny", których komunistyczna censura w Bratysławie nie skonfiskowała.

Było publiczną tajemnicą, że w związku z tym "powstaniem" znaleziono dokładne kartoteki z nazwiskami i adresami powstańców, protokoły zebran, wykazy ludzi składających ofiary /z wymienieniem wysokości tych ofiar/ na "powstanie", wreszcie owe dekrety nominacyjne, nadesłane przez słowackich emigrantów z zagranicy. Wszystko przygotowane ściśle w myśl inspiracji agentów policji, którzy spełniali rolę kurierów i utrzymywali łączność "Słowackiego podziemia" z niektórymi naiwnymi słowackimi emigrantami na obczyźnie.

Dochodzenie, prawdopodobnie, ustali, że nie chodziło wcale o jakąś ważną sprawę. Ale wszystko to będzie kosztowało zamieszane osoby kilkaset lat więzienia i konfiskatę własności, gdyż policja nie może się ośmieszyć, musi ona mieć zawsze rację i zasługę w obronie państwa.

Po tej powszechnej kompromitacji z "rewolucją z trzema rewolwerami" ta sama policja wykryła nową sieć sprzysiężenia. Gen. dr. M. Ferienczik, który jest pełnomocnikiem /ministrem/ do spraw wewnętrznych Słowacji, podjął 14-XI nową sprawę o szerszej skali. Sekretarze generalni słowackiego Stronnictwa Demokratycznego /dr Ján Kempny i dr Milosz Bugar/, których praski sejm pozbawił niedawno immunitetu, zostali oskarżeni wraz z innymi posłami /dr Sta-

szek, dr Krušliak, dr Obtułowicz i Paweł Czarnogursky/ o przygotowanie wielkich transakcji finansowych, mających na celu przyjęcie z pomocą materialną emigrantom słowackim. Wszyscy winni zostali pochwyceni w chwili, gdy usiłowali ująć za granicę, gdzie mieli utworzyć "słowacki rząd emigracyjny".

Świat z przerażeniem dowiódł się, że po raz pierwszy w dziejach nie emigracja finansuje robotę podziemną w kraju, ale kraj subydiuje akcję emigracji. I to kraj pozbawiony waluty zagranicznej, z upaństwowionym przemysłem i bankami - w rękach komunistów, z zamrożonymi w tych upaństwowionych bankach już od 1945 r. wszystkimi wkładami, którymi bez zezwolenia urzędów państwowych właściciel nie ma prawa dysponować.

I ta więc akcja policji kończy się kompromitacją. Ale znowu będzie kosztowała Słowaków kilkadziesiąt lat więzienia i konfiskatę własności.

Ostatecznie komuniści zrozumieli, że tego gatunku akcja policyjna nie przekona nikogo ani w kraju ani za granicą. Dlatego sami jęli się roboty bezpośredniej. Na 14-XI zwołali więc do Bratysławy słowackich rolników, do których przemówił słowacki komunistą Durisz, minister rolnictwa w rządzie praskim. Po przemówieniu "lud" ruszył do pałacu SNR /Słowackiej Narodowej Rady/, gdzie chciał zamordować przewodniczącego Rady, dr. Józefa Lettricha, będącego prezesem Stronnictwa Demokratycznego.

Akcja ta wywołała mocną reakcję. Stronnictwo Demokratyczne zwołało na niedzielę 16-XI swoich członków do Bratysławy, gdzie przemówił do nich Lettrich. Chłopi słowaccy demonstrowali później długo w noc, obnosząc ulicami Bratysławy szubienice i transparenty z napisami: "Śmierć bolszewizmowi", "Na Słowacji Słowacy są panami" itp. Największym powodzeniem cieszył się następujący slogan:

Do Dunaju hlbokého  
Durisza a Szirokého.

Slogan ten przypomina używane swego czasu przez radykałów ze stronnictwa ks. Hlinki zawołanie:

Czecha do mecha  
a mech do Dunaja.

W taki sposób odradzają się dawne tendencje autonomiczne na Słowacji - i to tym żywiej, że masy wyznawców ks. Andrzeja Hlinki znalazły się obecnie w szeregach Stronnictwa Demokratycznego, choć na czele tego ostatniego znajdują się protestanci i przeciwnicy ks. Hlinki.

Komuniści przegrali więc na ulicy. Spowodowali przeto sztuczny kryzys w rządzie słowackim, żądając lepszych dla siebie resortów. Do Bratysławy przybył osobiście szef rządu praskiego Klement Gottwald, ażeby po trzydniowych rokowaniach powrócić bez żadnego rezultatu do Pragi, gdzie na zwołanym specjalnie posiedzeniu rządu domagał się rozwiązania "słowackiego kryzysu". Spotkała go tutaj nowa niespodzianka: po stronie słowackich demokratów odpowiedzili się w praskim rządzie benesšowcy i szrankowcy. Twierdzili oni, że pozycje polityczne stronnictw w Czecho-Słowacji a więc i na Słowacji winny odpowiadać stosunkowi sił, ujawnionych w wyborach. Skoro więc komuniści uzyskali na Słowacji zaledwie 30% głosów udział ich w życiu politycznym nie powinien tego procentu przekraczać, co niestety ma już obecnie miejsce.

Nowe napięcie skonczyło się kompromisem. 18-XI utworzone

zostało nowe Zgromadzenie Pełnomocników, w którym demokraci odstąpili dwa resorty dwóm małym stronnictwom słowackim: z ramienia socjaldemokratów ministerstwo zdrowia objął poseł Beczko, z ramienia Stronnictwa Wolności ministerstwo poczty oddano posłowi inż. Blaho. Obecne Zgromadzenie Pełnomocników składa się więc z 6 demokratów, 5 komunistów, 2 fachowców, socjaldemokraty i członka Stronnictwa Wolności. Na zmianie tej komunistów ani liczbowo ani politycznie nie zyskali. Przeciwnie - politycznie stracili, gdyż nowi członkowie Zgromadzenia - inż. Blaho i Beczko - są jawnymi ideowymi przeciwnikami komunizmu, których demokraci dotychczas w Zgromadzeniu Pełnomocników w ogóle nie mieli.

Po tych wszystkich porażkach komunistów w Słowacji doszło do kryzysu ogólnopolskiego. Jak już nadmieniliśmy, w obronie demokratów słowackich a przeciwko komunistom wystąpiły stronnictwa Benesza i Szramka. Nie stało się to, oczywiście, z miłości ku Słowakom. Po prostu zdawano sobie sprawę, że gdyby komunistom udało się zlikwidować demokratów, nie by już im nie przeszkodziło w likwidowaniu kolejno beneszowców i szramkowców.

Jedynym stronnictwem, które kłopotowało komunistów, byli czescy socjali demokraci. Zdenek Fierlinger, prezes tego stronnictwa, zawarł niedawno temu z Gottwaldem pakt politycznego i taktycznego współdziałania z komunistami. I oto pakt ten został odrzucony na kongresie socjaldemokratów 16-XI br. w Brnie. Fierlinger, który ponownie kandydował na stanowisko prezesa stronnictwa, przepadł w wyborach, ustępując min. Bohušíl Lauszmanowi /ten ostatni otrzymał 283 głosy, Fierlinger - 162/, ideowemu przeciwnikowi dawnego prezesa stronnictwa oraz paktu Gottwald-Fierlinger. Wg komunistycznego organu "Rudé Právo" /Praga, 19-XI/ rozbrzmiewały na tym kongresie całkiem "faszystowskie mowy". Ostro krytykowano umowę, zawartą między Moskwą a Pragą, twierdząc, że dopłacają do niej tylko Czosi, wobec czego należy ją zerwać. Poseł stronnictwa Sedlak posunął się tak daleko, że zażądał zwrotu złupionej przez ZSRR Rusi Podkarpackiej, która przed Ponachium należała do Czecho-Słowacji. Całe gadanie o pomocy sowieckiej określono jako bluff i żądanie, ażeby ZSRR w rzeczywistości udzielił Czecho-Słowacji przyrzeczonej pszenicy, o której mowi się na razie tylko w radio i prasie.

Cały kryzys słowacki ujawnił więc, że komunistów w Czecho-Słowacji znaleźli się w całkowitej izolacji i że metodami demokratycznymi nie osiągną swoich celów. Jedyna dla nich droga, to przemoc, jaką zastosowali w Polsce, Jugosławii czy na Węgrzech. Droga ta wymaga jednak sporo czasu. Zwłaszcza że czescy i słowaccy komunisty chcieliby zachować jako-takie pozory parlamentarnego i demokratycznego postępowania, koniecznego ze względu na USA i W. Brytanię, które w sensie ekonomicznym więcej mogą Czechom pomóc aniżeli ZSRR. W tym względzie komunisty są niezgorszymi kalkulatorami. Gospodarując całą pomocą Zachodu w Czecho-Słowacji, będą oni w stanie pokryć swoje ogromne deficyty. Budżet Czecho-Słowacji na 1948 r. wykazuje 10 miliardów koron, tzn. 200 milionów dolarów amerykańskich, deficytu. Dotychczasowe zadłużenie państwowe Czecho-Słowacji - za dwa lata - sięga kwoty 121 miliardów koron. Wszystko to można pokryć tylko z pożyczek zagranicznych, a tych udzielić może jedynie Ameryka, obawiająca się, że inaczej Czecho-Słowacja ulegnie wewnętrznej bolszewizacji.

W sensie politycznym jest to dla Słowaków okres, w którym mają oni złożyć nowe dowody swej dojrzałości politycznej.

W rozgrywkach bowiem o pozycje polityczne zapomniano całkiem o konstytucji, która w maju 1948 r. ma być uchwalona przez sejm praski. W konstytucji tej ma być ulegalizowana "Magna Charta narodu słowackiego", ogłoszona swego czasu przez Gottwalda w Koszicach. W konstytucji tej ma być uroczystie proklamowana zasada niezawisłości narodu słowackiego oraz jego samodzielność administracyjna w Słowacji, realizowana przy pomocy Słowackiej Narodowej Rady i Zgromadzenia Pełnomocników.

Przeciwko legalizacji tych dwóch narodowych instytucji słowackich wystąpili już beneszowcy, szrankowcy i czescy socjaldemokraci. Jedyne komuniści byli dotąd za konstytucyjnym ulegalizowaniem tych - jak powiadają - "zdobyczy sławnego słowackiego powstania narodowego z 1944 r.". Innego zdania są czescy beneszowcy, szrankowcy i socjaldemokraci. Twierdzą oni, że nie chodzi w tym wypadku o żadne "zdobycze", ale o powrót do 1938 r., kiedy to stronnictwo Hlinki wymogło na praskim parlamencie zmianę centralistycznej konstytucji z 1920 r., przynosząc Słowacji sejm i rząd narodowy. Ten właśnie sejm słowacki proklamował następnie 14 marca 1939 r. słowacką suwerenność państwową, co znowu mogłoby się obecnie powtórzyć.

Jest bardzo prawdopodobnym, że w Czecho-Słowacji zwycięży stary centralizm. Formalnie Słowacja będzie miała zarówno SNR, jak i Zgromadzenie Pełnomocników, ale mocno ograniczone w swych kompetencjach. W ten sposób Benesz osiągnie swój cel: przy pomocy komunistów będzie miał swoją centralistyczną i anti-słowacką Czecho-Słowację, podobną do tej z lat 1918-1938. Komuniści z łatwością oczywiście zrezygnują ze swej koszyckiej "Magna Charta" Gottwalda, gdyż narodowy program słowacki nie był dla nich nigdy kwestią zasadniczą, ale taktyczną.

Wiedzą o tym wszystkim dobrze Słowacy od 1945 r., tzn. od zakończenia wojny. I nic ich nie zaskoczy ani zwiedzie. Słowacja żyje własnymi siłami moralnymi i swoim własnym życiem. Życia tego nie jest w stanie skrepić ani Gottwald ani Benesz. Ogólną sytuację odczuła właściwie nawet prasa czeska. Jej głosy cytuje m.in. bratysławski organ SNR "Národná Obroda" /Narodowe Odrodzenie/ z 11-XI:

"...Praski dziennik "Národní Osvození" cytuje artykuł praskiej "Práce", wg której na cmentarzu św. Marcina w Bratysławie domniemany grób Tiso maszy ludowe zasypały na Zaduszki kwiatami oraz oblegały całymi procesjami, tak że cmentarz musiano policyjnie zamknąć. Podczas gdy w Pradze mają miejsce ciężkie zapasy o podstawy Frontu Narodowego, na Słowacji zapasy te i hałas dokoła nich podniesiony sprawiły, że wielkie sukcesy aparatu policyjnego nie wpłynęły na politykę. Czyniąc ze słowackiego sprzysiężenia kryzys w skali państwowej, pewni ludzie dopomogli słowackiemu faszyzmowi w przetrzymaniu z powodzeniem mocnego uderzenia, które jego sieci organizacyjnej zadały organy państwowe. Spokój, jaki panuje w sztabie wojskowym przed wielkim zadaniem, rozważność postępowania i pewność - oto co powinien był widzieć faszyzm po stronie państwa, demokracji, komunizmu i socjalizmu. Było to zadanie Frontu Narodowego. Zamiast tego mamy "kryzys Frontu Narodowego". Faszyzm tymczasem konsoliduje się i śmieje z tego, co mu uczyniły organy bezpieczeństwa".

Ten głos pisma czeskiego potwierdza przeświadczenie o tym,



że Słowacja żyje swoim własnym życiem. Żyje rysiłami słowackiego państwa i przy każdej okazji wraca na grób Prezydenta dr. Józefa Tiso, który stał się symbolem słowackiej suwerenności państwowej. Jesienne kwiaty i wieniec, składane na grób Tiso w Bratysławie, oraz akcja policji, która wyznała z cmentarza w wieczór Zaduszny wszystkich odwiedzających groby rodzinne - oto słowacka odpowiedź na rozgrywki komunistów i demokratów o siłę i pozycję w Słowacji, o zachowanie Czecho-Słowacji.

Słowacja skutecznie obstaje przy swoim wbrew całej tej grze. Konsoliduje się i - wierzy - nie ulegnie, nie zdradzi własnych ideałów. I przyjdzie czas - a ujrzy ich realizację, stojąc pod przewodnictwem zmarłego dr. Józefa Tiso.

Pod wpływem siły płynącej z takiej postawy narodu słowackiego konsoliduje się również jego emigracja polityczna. Kongres Słowackiej Ligi w Ameryce, odbyty 19-22 października br. w Cleveland, powziął rezolucję, w której Liga Słowacka, naczelną organizacja polityczna i kulturalna Słowaków amerykańskich, opowiada się za utworzeniem Państwa Słowackiego oraz stwierdza, że w imieniu Słowaków na obczyźnie nie ma prawa przemawiać nikt inny oprócz Ligi Słowackiej. Jeden z najwybitniejszych słowackich emigrantów, który przybył do Ameryki, powołany został na sekretarza Ligi - w taki sposób cała emigracja słowacka stanęła do pracy pod przewodnictwem Słowackiej Ligi.

Cały ciężar pracy i walki o wyzwolenie państwa słowackiego przeniósł się z Europy do Ameryki: do rąk tych amerykańskich Słowaków, którzy swoim ciężarem politycznym i finansowym, stojąc u boku państw demokratycznych, wpłyną na pokierowanie i dokonanie wielkiego dzieła oswobodzenia Słowaków w Europie spod terroru Czechów i komunistów oraz dopomogą do wskrzeszenia niezawisłości państwa słowackiego w ramach wielkiej federacji europejskich narodów.

M.H.

---

A.J. W y s z y ŋ s k i na ONZ 16/X 1947 : "...Wszyscy znamy rolę, jaką odegrała Polska w walce z faszyzmem. Przyjęła ona na siebie pierwsze uderzenie hitlerowskiej szaranczy; w ciągu długich lat naród polski bohatersko walczył przeciwko wspólnemu wrogowi. Z honorem zakończył on wojnę..." /"Komsomolskaja Prawda" z 17-X-47/.

W.M. M o ł o t o w na V nadzwyczajnej sesji Rady Najwyższej ZSRR 31/X 1939 : "...należy wskazać na taki fakt, jak rozgromienie wojenne Polski i rozpadnięcie się Państwa Polskiego. Rządzące koła polskie nienależnie się pyszniły "trwałością" swego państwa i "potęgą" swej armii. Jednakże wystarczającym okazało się krótkie uderzenie w Polskę od strony najpierw armii niemieckiej, a potem armii czerwonej, ażeby nie zostało z owego poczwarnego bękarta Traktatu Wersalskiego..."

NA WĘGRZECH

<u>Stronnictwa:</u>	<u>4/XI 1945</u>	<u>%</u>	<u>31/VIII 47</u>	<u>%%</u>	<u>Mandaty</u>	<u>±</u>
Drobni Posiadacze	2.631.384	57	769.763	15,4	262 68	- 194
Socjaldemokraci	822.666	17,4	744.641	14,9	69 67	- 2
Komuniści	801.341	17	1.113.050	22,3	70 100	+ 30
Ludowcy-komuniści	323.571	6	415.465	8,3	23 36	+ 13
Demokratyczna partia wieszczańska	76.331		50.294	1,0	<b>2</b> 3	+ 1
Partia radykalna	5.762		84.160	1,7	- 6	+ 6
Demokratyczna partia ludowa /Barankovic/			820.453	16,4	- 60	+ 60
Węgierska partia nie- zależna /Pfeiffer/			670.547	13,4	- 49	+ 49
Węgierska partia demo- kratyczna /ks.Balogh/			260.420	5,2	- 18	+ 18
Chrześcijański Związek Kobiet			69.536	1,4	- 4	+ 4
	<u>4.721.055</u>		<u>4.998.329</u>		<u>426-411</u>	

	<u>1945</u>	<u>1947</u>	<u>Mandaty</u>
Głosów ważnych oddano....	4.721.055	4.998.329	426-411
W tym:			
na 4 stronnictwa rządow.	4.638.962	3.042.919	424-271
na opozycję .....	82.093	1.955.410	2-140
Albo: blok komunistyczny /komuniści, socjaldemo- kraci i fałszywi lu- dowcy/.....	1.947.578	2.273.156	162-203
Inni .....	2.773.477	2.725.173	264-208

Jak wynika z powyższych zestawień, zdyscyplinowany i - mimo pozornie raczej odśrodkowych tendencji socjaldemokratów - jednolity węgierski blok komunistyczny /obejmujący poza komunistami i socjaldemokratami - fałszywych ludowców/ zdobył w wyborach 31-VIII br. 203 mandaty /w 1945 r. - 162/. Komuniści, dysponujący obecnie 100 mandatami /70/, jako największa i najbardziej zwarta partia uzyskali formalną nawet podstawę do przewodzenia koalicji rządowej czy narzucania - w oparciu o blok stronnictw prosowieckich - swej woli całemu parlamentowi. Zwłaszcza, że parlament ten - poszatkowany na drobne ugrupowania - nie jest zdolny do wytworzenia konstruktywnej większości, która byłaby w stanie przeciwstawić się komunistom.

Gra tych ostatnich na rozbiecie Stronnictwa Drobnych Posiadaczy /albo: Drobnych Rolników - **Agrariuszy** /, prowadzona uparcie od wyborów w 1945 r., dała po 2 latach znamienne, choć ze względu

na dotychczasową politykę agrariuszy spodziewany powszechnie rezultat. Oto z 262 mandatów zeszedli oni na...60, z dysponenta absolutnej większości w poprzednim parlamencie /61,5% mandatów/ - do rządu licznych obecnie drobnych stronnictw, niezdolnych do prowadzenia samodzielnej polityki.

Ta mnogość partii w obecnym parlamencie, a więc rozproszkowanie opozycji, która - obliczając cyfrowo - zdobyła przecież prawie 2 miliony głosów i dysponowała do niedawna 140 mandatami - pomnaża, oczywiście, znakomicie siłę bloku komunistycznego. Teoretycznie opozycja wraz ze Stronnictwem Drobnych Posiadaczy mogła wytworzyć w parlamencie minimalną przewagę nad partiami komunistycznymi /208 przeciwko 203/, gdyby...różne tendencje stronnictw opozycyjnych dały się ze sobą pogodzić. Jakże łatwa wydawała się linia polityczna, gdy dysponowało się 262 mandatami jednej partii. I jakże wiele trzeba było poświęcenia i rozumu, ażeby skłębic obecnie minimalną większość, składającą się aż z 7 stronnictw.

Już w okresie przedwyborczym uderzała dziwna "miętkość" gen. Swiridowa, szefa Komisji Liędzyalianckiej na Węgrzech, z jaką udzielał on zezwoleń na zakładanie nowych politycznych stronnictw opozycyjnych. Ku powszechnemu zdumieniu zgodził się on m.in. nie tylko na jeszcze jedno - obok Demokratycznej Partii Ludowej - stronnictwo katolickie /ks. Balogha/, ale też podpisał akt "narodzin" Węgierskiej Partii Niezależnej /Zoltan Pfeiffera/, choć wiadomo było, że głównie dookoła tej ostatniej skupiły się resztki rozwiązanego pod naciskiem sowieckim stronnictwa Sulyoka oraz co niezależniejsze elementy usunięte czy odsuwające się od agrariuszy.

Stara metoda kominternowska, zastosowana przez rosyjskiego generała na Węgrzech, przyniosła swoje niezawodne owoce: zdeorientowała wyborców mnogością stronnictw opozycyjnych i rzekomą swobodą ich naturalnego powstawania oraz spowodowała, że zamiast z jednym stronnictwem agrariuszy w poprzednim parlamencie - komuniści mają obecnie do czynienia aż z 7 partiami nie-komunistycznymi lub z 6 znajdującymi się w opozycji. Rozbijanie przeciwnika w pojedynkę, po kolei, przy umiejętym podsycaniu i wygrywaniu sprzeczności może obecnie znaleźć swoje szerokie zastosowanie.

Ale węgierskiemu blokowi komunistycznemu chodziło nie tylko o poszatkowanie opozycji - zależało mu też na jej ujawnieniu się. Paniętajny, że wielokrotne operacje, jakim poddawano agrariuszy w poprzednim parlamencie, wymiatały za każdym razem z szeregów tego stronnictwa co najlepszy element, który - mimo że wchodził do bloku rządowego - rządom tego bloku niejednokrotnie się przeciwstawiał. Wówczas chodziło jednak o wykluczanie posłów z własnego bloku, co nie zawsze przychodzi z łatwością. Obecnie będzie się po prostu likwidowało opozycję...

Pierwszą próbkę metod takiej "likwidacji" mamy już za sobą: stronnictwa koalicji rządowej zażądały natychmiast po wyborach unieważnienia mandatów poselskich Węgierskiej Partii Niezależnej /Pfeiffera/. Wykryto bowiem, że podpisy na listach kandydatów, zgłaszanych przez tę partię do wyborów, były...sfałszowane. Cała ta pomara historia nie byłaby pozbawiona posmaku szantażu /właśnie opozycja zaskarżyła do sądu fałszerstwa wyborcze komunistów/, gdyby nie chodziło w niej o przekreślenie 49 mandatów, na które 13,4% wyborców oddało swoje głosy. Cóż może jednak stronnictwo polityczne, wobec którego organizator i główny sprawca "sukcesów" wyborczych skrajnej lewicy, komunistyczny minister spraw wewnętrz-

trznym Rajk, zajął następujące stanowisko: "Trzeba - stwierdził publicznie - znaleźć radykalne środki celu wytrzebiecia tej partii z życia politycznego".

Te "radykalne środki" niebawem się oczywiście znalazły. Prokurator zażądał, a następnie, pozbawienia nietykalności poselskiej Pfeiffera oraz wydania go sądom pod zarzutem działalności antypaństwowej w okresie sprawowania przez niego urzędu podsekretarza stanu w ministerstwie sprawiedliwości /1945 r./. Po ucieczce Pfeiffera z Węgier rząd pozbawił go obywatelstwa oraz unieważnił udzielone swego czasu przez gen. Swiridowa zezwolenie na założenie Węgierskiej Partii Niezależnej. Z kolci parlament zlikwidował tę partię, konfiskując na rzecz państwa jej majątek oraz unieważniając mandaty poselskie jej reprezentantów w parlamencie.

x

x

x

Na wieść o klęsce wyborczej w Stronnictwie Drobnych Posiadaczy wybuchła istna rewolucja. Usiłowano początkowo zlikwidować całą grupę skrajnie lewicowych jego działaczy, kolaborujących z Komunistami. Pierwsze cięcia były pełne zdeterminowania: w komisji politycznej stronnictwa, liczącej 12 członków, uchwyciło się jedynie 2 stronników współpracy z koalicją rządową pod wodzą komunistów /J. Bogner - burmistrz stolicy i A. Pongranz - podsekretarz stanu w prezydium rady ministrów/; poza komisją znalazło się nie tylko kilku ostatnich ministrów /oświaty - J. Ortutay i propagandy - Ernő Mihályffy/, ale i premier - Lajos Dinnyes, dźwigający ciężar "pacyfikacji" stosunków po kryzysie wywołanym ucieczką Nagy'ego.

Na skutek osobistej interwencji prezydenta państwa, Tildy'ego, dawnego prezesa agrariuszy a obecnie "opiekuna" stronnictwa, nowe władze agrariuszy skomponowano już jednak kompromisowo, czyli z osób, które nie naraziły się ostatnio ani lewicy ani prawicy. Min. prezesem stronnictwa został dotychczasowy następca Nagy'ego - Stefan Dobi, b. minister rolnictwa, sekretarzem generalnym - zdymisjonowany w maju br. min. spraw zagranicznych J. Cyöngyösy, entuzjasta daleko idącego zbliżenia rosyjsko-węgierskiego.

Próba ustalenia warunków, na jakich stronnictwo miałoby wejść do ewnt. nowej koalicji rządowej, ograniczyła się do kilku postulatów o potrzebie przywrócenia czystości wyborów, rewizji ordynacji wyborczej, zachowania "czystej" demokracji itp. Opór, raczej pozorny, przed nawrotem do dawnej koalicji przełamana szybko i skutecznie nowa interwencja prezydenta państwa. Wykluczony z kierownictwa politycznego własnego stronnictwa J. Ortutay utrzymał - na życzenie komunistów a wbrew protestom agrariuszy - tekę ministra oświaty; Lajos Dinnyes - wbrew postawie komisji politycznej stronnictwa - został ponownie premierem. Przydzielając ponadto agrariuszom ministerstwo rolnictwa /Arpad Szabo/ i skarbu /Miklos Nyaradi/ - blok komunistyczny osiągnął to, do czego na razie zmierzał: wygodną nie-komunistyczną fasadę dla swoich rządów, za które w dalszym ciągu formalnie całkowitą odpowiedzialność ponosi Stronnictwo Drobnych Posiadaczy obdarzone premierostwem. Próba oporu przeciwko tej nowej uległości agrariuszy, podjęta przez bardziej niezależnych polityków stronnictwa, skończyła się aresztowaniem przywódcy oponentów, Istvan Szolmoky. Wszystko to przesądza ostatecznie przyszłą rolę agrariuszy w bloku rządowym, doprowadzoną do biernego aprobo-

wania i firmowania polityki faktycznych przewodców bloku -- komunistów.

Jeszcze bardziej tradycyjny duch "oporu" ujawnili zaraz po wyborach socjaldemokraci węgierscy. Wg żywo komentowanych kalkulacji sztabu partii, mieli oni wyjść w wyborach na czoło, zastępując porażonych niemocą wewnętrzną agrariuszy. Toteż można sobie wyobrazić szok, jakiego doznali, gdy okazało się, iż zepchnięto ich aż na czwarte miejsce, z którego -- zawdzięczając jedynie hojnemu przydziałowi mandatów z listy państwowej -- z trudem wygrzebali się na trzecią z rzędu frakcję w parlamencie.

Oskarżając więc -- podobnie jak agrariusze -- o klęskę wyborczą swoich dotychczasowych sojuszników-komunistów oraz zarzucając im, iż w akcji wyborczej bardziej zwalczali socjaldemokratów aniżeli opozycję -- socjaliści węgierscy usunęli na początku pod silnym naciskiem dołów partyjnych całą dyrekcję partii łącznie z jej sekretarzem generalnym, Arpadem Szakasitssem, gorącym zwolennikiem fuzji z komunistami.

I następnie ...zwrocili się do gen. Swiridowa z prośbą o pośrednictwo w sporze z komunistami. Pośrednictwo to musiało być skuteczne skoro Szakasitsa natychmiast przywrócono do władzy w partii oraz upoważniono do rokowań na temat stworzenia nowego rządu. Nie został też dotrzymany inny warunek socjaldemokratów, przy którym obstawano -- trzeba przyznać -- najdłużej: minister spraw wewnętrznych Rajk, winny -- zdaniem powszechnej opinii -- sfałszowania wyborów nie został usunięty ze swego stanowiska.

Ostatecznie Szakasits powrócił w nowym rządzie na dawne stanowisko wicepremiera, wydelegowani zaś przez partię socjaldemokracji objęli ministerstwo przemysłu /Antal Ban/, sprawiedliwości /Istvan Ries/ i handlu /Sandor Menay/.

Pozycje kluczowe obsadzili w nowym rządzie komuniści: Mátyas Rakosi -- wicepremier, Lázló Rajk -- sprawy wewnętrzne, Erik Molnár -- MSZ, Ernő Gerő -- komunikacja i Karol Olt -- opieka społeczna. Komunistom-ludowcom przydzielono: ministerstwo odbudowy /J. Darvas/ i obrony narodowej /P. Veres/. W składzie gabinetu znalazło się więc 4 przedstawicieli agrariuszy i 11 reprezentantów bloku komunistycznego -- wobec 9 agrariuszy i 9 reprezentantów bloku komunistycznego w rządzie poprzedzającym ostatnie wybory.

x

x

x

Jeśli chodzi o stronnictwa opozycyjne w nowym parlamencie węgierskim, to na podstawie dotychczasowych informacji można sobie stworzyć następujący ich obraz:

Najsilniejsza Demokratyczna Partia Ludowa /Stefana Barankovica/ odniosła sukces w wyborach zawdzięczając swej wyraźnej katolicko-narodowej postawie. Listy wyborcze tej partii nie zawierały specjalnie wybitnych nazwisk, które, jeśli chodzi o inne partie opozycyjne, rekompensowały w pewnym stopniu brak środków na akcję przedwyborczą i własnej prasy, pozbawienie możliwości korzystania z radia itp. W parlamencie partia jest reprezentowana przez inteligencję, przedstawicieli wolnych zawodów, publicystów i duchownych katolickich.

W skład reprezentacji parlamentarnej Węgierskiej Partii Niezależnej, już nieistniejącej, wchodził m.in. b. szef węgierskie-

go gen.sztabu, organizator i pierwszy premier węgierskiego rządu trocjanckiego, powołanego w grudniu 1944 r. w Debrecen, Lajos Miklos; przewodniczący pierwszego prowizorycznego węgierskiego zgromadzenia narodowego, prof. Bela Zsedenyi; b.minister skarbu S. Vasary, prof. J. Moor i inni. Partia ta reprezentowała kierunek chrześcijańsko-narodowy, wyraźnie antykomunistyczny.

Węgierska Partia Demokratyczna, o kierunku zbliżonym do partii Barankovica, uchodzi za partię katolicką; przewodniczy jej ks. Balogh, b.gen.sekretarz partii agrariuszy, zmuszony do ustąpienia po ucieczce Nagy'ego. W okresie przetargów o nową koalicję ks. Balogh, jedyny zresztą z przewodców partii opozycyjnych, rozważał możliwość udziału w rządzie bloku komunistycznego oraz ewentualność połączenia swej reprezentacji parlamentarnej z agrariuszami.

Jeśli chodzi o partię Radykalną, założoną zaraz po upadku monarchii nadduńskiej oraz zlikwidowaną przez Horthy'ego, to odżyła ona ostatnie na skutek wysunięcia na czoło w ostatnich wyborach dawnego przewodcy socjaldemokracji węgierskiej, Karol Peyera. Jak wiadomo, ten ostatni ustąpił z partii socjalistycznej na znak protestu przeciwko tendencjom fuzjonistycznym, reprezentowanym przez obecnego przewodcę socjaldemokratów węgierskich - Szakasitsa. Oskarżony o udział w nowej, wykrytej przez bezpiekę węgierską, aferze "szpiegowskiej" na rzecz anglosasów, Peyer podzielił los wielu już polityków Międzymorza, czyli musiał pójść na wygnanie.

x

x

x

Nie ulega już obecnie wątpliwości, że sowiecka strategia polityczna, planująca opanowanie Europy środkowo-wschodniej, przewidywała w pierwszym etapie - szczęśliwie dla Węgier - jej oskrzydlenie, koncentrując się na sowieetyzacji Bułgarii i Jugosławii - na południu oraz Państw Bałtyckich i Polski - na północy Międzymorza. Stąd ta niezrozumiała dla wielu "pieredyszka", jakiej udzielono na terenie Rumunii i Węgrom, eksploatowanym gospodarczo, ale korzystającym politycznie z luksusu względnie wolnych - w porównaniu z ZSRR lub innymi państwami na Międzymorzu - wyborów czy nawet ze względnej swobody w działalności partii politycznych.

Niwelację tej "tolerancji" rozpoczęto na początku br. szeregiem czystek i procesów pokazowych, które doprowadziły do katastrofy rządu Nagy'ego, ucieczki tego ostatniego za granicę oraz do zamordowania sekretarza generalnego stronnictwa agrariuszy, Kovácsa. W ogniu tych wydarzeń okazało się, że węgierska partia komunistyczna potrafiła - podobnie jak gdzie indziej - wcale solidnie opanować najważniejsze ośrodki dyspozycji politycznej i gospodarczej kraju oraz - mimo pozorów dużej swobody, jaką cieszyły się inne stronnictwa - doprowadzić do zmopolizowania w swoich rękach wszystkich elementów, decydujących o przyszłości państwa.

Grając początkowo b. ostrożnie, przy umiędzynarodowieniu wykorzystaniu jako przykrywek innych stronnictw /Drobnych Posiadaczy, socjaldemokracji, fałszywej Partii Chłopskiej etc./ oraz korzystając z wydatnej pomocy gen.Swiridowa i jego sztabu - komuniści przygotowali stopniowo elementy usprawiedliwiającej ich prawo wyłączności w ustalaniu racji stanu "demokracji ludowej" na Węgrzech. Ostatnie wybory, przeprowadzone w atmosferze nie tyle terroru ile różnego rodzaju fałszerstw i nadużyć natury administracyjnej - były, jak się zdaje, punktem wyjściowym dla dalszego przyspieszenia

tempa równania Węgier na tego rodzaju wzory klasycznej już "demokracji" sowieckiej, jak Jugosławia Tito, Bułgaria Dimitrowa czy Polska Radkiewicza.

A.B.

### POLITYKA KŁĘSKI

Ucieczka Mikołajczyka z Polski zamyka okres jego polityki, wymagający zreasumowania, zwłaszcza że nie zamierza on wycofać się z życia politycznego, ale zapowiada dalszą swą działalność w charakterze przewodcy Polskiego Stronnictwa Ludowego na emigracji.

Mikołajczyk stał się po śmierci gen. Sikorskiego w lipcu 1943 r. premierem Rządu R.P. Już ówczesna jego postawa wskazywała wyraźnie, że ulega naciskom czynników niepolskich, nawet w wypadkach gdy naciski te godzą w żywotne interesy narodu, którego spraw miał obowiązek bronić. Przypomnieć należy kilka faktów najbardziej jaskrawych.

Pominąwszy sprawy rzucające przykre światło na charakter Mikołajczyka jako człowieka - jak np. wspomniany w pamiętnikach Kwapińskiego<sup>x/</sup> fakt, iż Mikołajczyk był przeciwny sprowadzaniu Witosa do Anglii, bo obawiał się, że przybycie tego wybitnego przewodcy ludowego zepchnie jego osobę na podrzędniejsze stanowisko. Ograniczony się do spraw natury ogólnej. Już z początkiem 1944 r. Mikołajczyk ulega naciskom brytyjskim do tego stopnia, że proponuje na radzie ministrów udzielenie zgody na wystąpienie Churchilla do Stalina z przyjęciem warunków sowieckich, tzn. uznania linii Curzona i usunięcia z Rządu R.P. osób niemiłych Rosji. Gdy na tak oburżającą ingerencję czynników obcych w sprawę polskie Rada Ministrów nie chciała się zgodzić, Mikołajczyk forsuje przynajmniej rezygnację z granicy, ustalonej w Rydze, wysuwając projekt linii demarkacyjnej na wschód od Lwowa i Wilna. Ten pierwszy ześlizg ułatwił dalsze. Wobec nieugiętego stanowiska Rosji i wzrastających nacisków brytyjskich, Mikołajczyk oświadcza, że gotów jest udać się na rozmowę ze Stalinem bez żadnych wstępnych warunków i na każde miejsce, wyznaczone przez dyktatora sowieckiego. Gdy do tej upragnionej rozmowy wreszcie doszło, Mikołajczyk dał się skłonić przez Mołotowa do rozmowy z agentami sowieckimi, występującymi pod nazwą polskiego "komitetu wyzwolenia". W ten sposób umożliwił on wszystkim zainteresowanym w tej sprawie czynnikom przedstawienie najbardziej żywotnego dla Polski zagadnienia sporu z Rosją, jako kłótni między różnymi grupami Polaków. Powróciwszy z tej niesławnej podróży bez żadnych na razie wyników, Mikołajczyk przeciwstawia się decyzji Rady Ministrów, która postanowiła podać się manifestacyjnie do dymisji na znak protestu przeciw nie udzielaniu pomocy walczącej samotnie Warszawie. Swój sprzeciw tłumaczy Mikołajczyk wyraźnie niechęcią Anglosasów do takiej manifestacji.

Tę samą uległość wobec humorów brytyjskich wykazuje Mikołajczyk w sprawie dymisji gen. Sosnkowskiego. Ponieważ dymisji tej zarządali Anglicy, jasnym jest dla Mikołajczyka, że takiemu żądaniu należy uczynić zadość. W październiku 1944 r. udaje się Mikołajczyk

<sup>x/</sup> Kartki z pamiętnika, Londyn, 1947; wyd. Światopól.

ponownie do Moskwy, gdzie bierze udział w rozmowach - przeważnie z Bierutem i innymi sowieckimi agentami. Powróciwszy do Londynu, dokłada wszelkich starań, aby rząd polski przyjął żądania sowieckie skoro je popiera naciski brytyjski. Napotkawszy na opór, podaje się do dyktacji za ultimatywną "radą" Churchilla. Ważniejszą okazuje się dla niego wola brytyjskiego męża stanu, niż jednogłośne postanowienie jego kolegów w Rządzie R.P.

Postanowienia jałtańskie nie zrażają Mikołajczyka - przeciwnie, "doradza" on Kołom brytyjskim, w jaki sposób można uchwały te wprowadzić w życie. Aresztowanie 16 polskich przewodców podziemnych przez władze sowieckie nie odstrasza Mikołajczyka od rozmów, mających na celu utworzenie przewidzianego w Jałcie "tymczasowego rządu polskiego". Rozmowy te kończą się "pomyślnie" w tym samym dniu /21 czerwca 1945/, gdy w Moskwie zapada wyrok na b.współpracowników Mikołajczyka - przedstawicieli Rządu RP na kraj.

W skład "rządu" Osóbki-Morawskiego wszedł Mikołajczyk w charakterze wicepremiera i min. rolnictwa. Jako członek tego "rządu", kładzie on swój podpis pod umową graniczną, oddającą Rosji zagrabione przez nią polskie województwa wschodnie. W tym samym charakterze nie zgadza się na odnowienie przez Zuławskiego prawdziwej PPS - zwraca on do zgrubowania całej opozycji przeciw komunistom pod sztandarami swego stronnictwa, nie zdając sobie sprawy, że powiększa w ten sposób swoją i tak nad miarę obciążoną odpowiedzialność.

W Kraju spotyka Mikołajczyka entuzjastyczne przywitania - nie rozumie on czy nie chce zrozumieć, że entuzjazm ten wypływa z wiązania jego osoby z nadziejami na pomoc Anglosasów. Mikołajczyk nie wyprowadza z błędu społeczeństwa, które jest przekonane, że przyjazd b.premiera Rządu na uchodźstwie łączy się z jakimiś gwarancjami brytyjskimi. Wykorzystując te nadzieje, stawia on siebie i swoich zwolenników w coraz ostrzejszej opozycji do reżimu. Na wiosnę 1946 r. rozpoczynają się pierwsze otwarte prześladowania PSL. Mikołajczyk zwraca do "próby siły" - przez referendum. Nie chce on przyjąć a priori bezspornego faktu, że referendum to, jak wszelkie inne "wybory", na pewno będzie sfałszowane. Wynik referendum nie daje Mikołajczykowi większości. Mimo tego doświadczenia, nie zważając na wzrastający terror i ofiary, jakie jego polityka pociąga, staje on do wyborów zarządzawszy uprzednio - na propozycję wspólnej listy ze strony reżimu - 75% mandatów dla swego stronnictwa. Wybory znów zostały sfałszowane - Mikołajczyk protestuje przeciw nie wykonaniu uchwał Jałty, stając się jednym z niewielu posłów opozycyjnych.

Własne stronnictwo Mikołajczyka, narażone na aresztowania i wszelkiego rodzaju represje, daje coraz ostrzej wyraz niezadowoleniu z jego taktyki. Społeczeństwo rozczarowuje się, widząc że nadzieje, związane z przybyciem Mikołajczyka do Polski, zawodzą. Los przewodców opozycyjnych w innych krajach europejskich sowieckiej strefy wpływów zdaje się nieuchronnie grozić Mikołajczykowi. Dziwna niedbałość sprząstowej zwykle Bezpieki pozwala mu ująć z Polski i "nie dać się zarżnąć jak baran", w kilka dni po oświadczeniu, że nie opuści Kraju bez względu na to, co się z nim stanie. Jakaż musi być ocena dotychczasowej działalności Mikołajczyka ?

Jako premier Rządu RP zwracał on do tego, aby za wszelką cenę, nawet za cenę całości i niepodległości Polski - zadowolić



Anglosasów. Zgodził się na porzucenie zasady nienaruszalności granicy, ustalonej traktatami, popierał obce interwencje /podobno je nawet sam prowokował/, zmierzające do zmiany składu personalnego legalnych władz RP. Obniżając powagę rządu, któremu przewodniczył, nie zawahał się toczyć rozmów politycznych z grupą jawnych zdrajców i obcych agentów, jako z reprezentacją jakiejś części społeczeństwa polskiego.

Pozostając po swej dymisji na uchodźstwie w charakterze szefa jednego ze stronnictw, przyjął uchwały jałtańskie w stosunku do Polski, ułatwiając w ten sposób rządowi brytyjskiemu zamazanie faktu złamania przez Anglików sojuszu z Polską z 25 sierpnia 1939 r., przewidującego, że Anglia nie podpisze żadnej umowy, któraby naruszała suwerenność Polski czy jej stan posiadania.

Dokonawszy tego aktu zdrady Polski i buntu przeciw legalnym polskim władzom, Mikołajczyk wszedł w skład narzuconego Polsce przez obcą władzę reżimu, złożonego z obcych obywateli i obcych agentów, ułatwiając w ten sposób państwu anglosaskim wycofanie uznania prawowitemu Rządowi RP.

Wszystkich tych kroków dokonał Mikołajczyk pod hasłem "realizmu" politycznego. Głosząc, że należy oszczędzać "siły biologiczne narodu", twierdził, że Polski opuszczonej przez swych zachodnich sojuszników nie stać na politykę oporu wobec Rosji. Ponieważ ziele wschodnie są - jak cała zresztą Polska - we władaniu sowieckim, należy zatem uznać stan faktyczny, zrzec się "mało intratnych błot poleśkich", zrezygnować z całkowitej suwerenności, wzbudzić zaufanie Rosji, podporządkować się jej polityce zagranicznej i wojskowej i za tę cenę uzyskać przynajmniej wewnętrzną autonomię. Chciał on przekonać Stalina, że lepiej będzie dla Rosji oprzeć się w Polsce nie na komunistach, reprezentujących znikomą część społeczeństwa, ale na liczny stronnictwie ludowym.

Nie rozumiał, że Rosja nie ścierpi na terenach przez siebie opanowanych istnienia jakichś, choćby półniezależnych stronnictw czy rządów i że nie pozwoli na pozabawienie władzy protegowanych przez siebie komunistów przy pomocy kartki wyborczej. W rezultacie szedł od jednego rozczarowania do drugiego. Osobiście zawiódł się nie otrzymawszy obiecanej mu początkowo stanowiska szefa "rządu" - zadowolił się pozycją wicepremiera i teką min. rolnictwa, które również utracił. Politycznie - jego oświadczenia dobrej woli w stosunku do Rosji przy opozycji wobec reżimu warszawskiego - nie zostały skwitowane przez Moskwę, która atakowała go stale i bezlitośnie. Pociągnawszy do legalnej walki o władzę masy społeczeństwa, Mikołajczyk ułatwił Bezpieczeństwu sparaliżowanie wszystkich czynniejszych opozycyjnych elementów, doprowadził do szybkiej ich likwidacji, przyspieszył natężenie terroru. Tak wyglądała realizacja hasła "oszczędzania biologicznych sił narodu".

Pozbawiony większości swych współpracowników - czy to wyaresztowanych czy też zrażonych do jego polityki - Mikołajczyk dał się sprowokować do ucieczki, która oznacza kres istnienia jego stronnictwa w Polsce, a tym samym koniec legalnego działania opozycji. Zarówno więc pobyt Mikołajczyka w Polsce, jak i jego ucieczka wyszła na korzyść reżimu warszawskiego.

Trudno o bardziej kompletny obraz bankructwa politycznego. Jako bankrut wyjeżdża Mikołajczyk z Kraju i wraca na uchodźstwo, skąd jako zdrajca udawał się do Kraju w lecie 1945 r. Nie można dopatrzeć się w jego działaniu żadnej korzyści dla Polski. Kaiwność

cią jest twierdzenie, że Zachód wreszcie przekona się o niemożliwości współpracy z Rosją, że przejrzy wreszcie i dowie się, jak naprawdę wygląda życie po tamtej stronie "kurtyny". Jest odwrotnie: zachodni mężowie stanu wiedzą dobrze czym jest Rosja i komunizm i nie są im potrzebne doświadczenia różnego gatunku Nikołajczyków. Inną jest rzeczą czy i kiedy uznają oni za stosowne podzielić się swą wiedzą ze swymi społeczeństwami i kiedy zaczną powoływać się na "opinię" tych społeczeństw. Ale na ten termin ucieczka Nikołajczyka ani wszelkie jego pociągnięcia nie mają żadnego wpływu.

x

x

x

W jednym ze swych pierwszych wystąpień po przybyciu do Anglii Nikołajczyk stwierdził, że jest nadal zwolennikiem wykonywania uchwał jałtańskich. Trudno dziś określić takie wystąpienie inaczej jak nieprawdopodobnym uporem albo nieuleczalną głupotą. Albo jednym i drugim. Nie oznacza to, aby innego rodzaju deklaracje Nikołajczyka miały zmienić stosunek uchodźstwa polskiego do tego polityka, który w oparciu o Jałtę nikogo już w Kraju ani na emigracji reprezentować nie może.

Pieśń sowiecka uznana po usunięciu "Internacjonau" za hymn państwowy, ma refren "ot pobiedy do pobiedy" - hymn Nikołajczyka i jego ewent. zwolenników politycznych może zawierać tylko słowa : "od klęski do klęski".

T.S.

#### WIEŚCI Z LITWY

Na podstawie skąpych wiadomości, przenikających różnymi drogami , zarysowuje się następujący obraz życia na Litwie:

Ruch oporu      Działalność powstańców w czasie drugiej okupacji sowieckiej przechodziła różne fazy, ale nigdy nie znikła. Szeregi powstańcze, które uległy pewnemu uszczupleniu po ogłoszonej przez władze sowieckie amnestii, wzrosły znowu gdy okazało się, że korzystający z niej tylko b.krótko cieszyli się wolnością. Niektórzy z amnestiowanych zmuszeni zostali do aktów zdrady wobec swych b.towarzyszy.

Szeregi powstańcze zasilane są stale przez ludzi nie mających innego wyboru, jak wstąpienie do "bractwa leśnego" lub...deportację. Dotyczy to zwłaszcza b.oficerów, urzędników, członków dawnego Związku Strzeleckiego /Szaulisów/, weteranów walk o niepodległość itp. kategorii społeczeństwa, nie mogących liczyć na zapomnienie ze strony obecnych władców Litwy. Mobilizacja ogłaszana przez władze - zasila szeregi powstańcze młoczieją, która nie chce porzucić stron ojczystych.

Taktyka powstańcza uległa ostatnio zmianie. Nie prowadzi się większych walk, poprzestając na likwidowaniu specjalnie dokuczających ludności członków NKWD, partii komunistycznej, zdrajców, mi-

licjantów itp. Na ogół w okresie letnim powstańcy są w lasach panami sytuacji.

Wojsko sowieckie rzadko bierze udział w bezpośrednim zwalczaniu powstańców. Głównym środkiem represji jest bezlitosne przesładowanie krewnych oraz masowe deportowanie chłopów z terenów objętych działalnością powstańczą. Pomoc powstańcom karana jest z reguły śmiercią; za nie doniesienie władzom o pojawieniu się powstańców w okolicy grozi zsyłka lub 3 do 10 lat więzienia. Celem wykrycia krewnych lub bliskich powstańcom osób władze sarszadziły wystawianie pokaleczonych i zniekształconych ciał zabitych powstańców na widok publiczny, przy czym agenci NKWD obserwują zachowanie się tłumu. Głośny jest wypadek, w którym matka zabitego wyrzekła się swego syna, chcąc uchronić pozostałe dzieci przed aresztowaniem. Mimo że wszyscy obecni doskonale orientowali się w sytuacji - nikt jej nie zdradził.

Czynną walkę przeciwko powstańcom prowadzą "istrebiteli" - oddziały specjalne, nadające sobie głośne miano "obronców wolności". Dowodzone przez oficerów sowieckich, oddziały te składają się z najgorszych setów, mających "prawo" zaopatrywania się we własnym zakresie w żywność i inne niezbędne dla swego utrzymania rzeczy.

Ogół społeczeństwa litewskiego nie pochwała nierozsądnego w zasadzie "bohaterstwa" powstańców, które powoduje bezlitosne masowe represje, jakkolwiek rozumie całą beznadziejność sytuacji tych ludzi oraz ich oddziaływanie na okupanta w sensie hamującym - przynajmniej częściowo - srogość jego terroru. M.in. na skutek działalności powstańców wielu komunistów i sprowadzonych ostatecznie w wielkiej liczbie Rosjan opuściło mniejsze ośrodki i przeniosło się do miast. Na wsi członkowie NKWD i "istrebiteli" pojawiają się tylko większymi grupami.

Deportacje Ludzie znikają codziennie. Jest to już tak powszechne zjawisko, że przestało być alarmującym. Oczywiście w pierwszym rzędzie "znika" inteligencja. Przeciętą ok. 200 nazwisk miesięcznie, które przechodzą w rejestr "zaginionych", wcale nie należy do rzadkich. Masowe areszty i deportacje dotyczą przede wszystkim ludność wiejską - najczęściej za nie dostarczenie kontyngentów i przebywanie w strefie działalności powstańców. Aresztowanych deportuje się przeważnie do republiki Komi, pod Workutę /południe północnego Uralu/. W transportach panuje wysoka śmiertelność - większa u mężczyzn. Za mniejsze "przestępstwa" deportuje się do okręgu Kijpedy, który uchodzi za miejsce łagodnego zesłania.

Wśród zaginionych ostatecznie znajdują się m.in. pisarz litewski Kazys Jakubenas, który miał rzekomo napisać satyrę na sowieckie wybory /"głosowaliśmy tak dobrze, że wyszło na...103%"/, czy też - wg innej wersji - odpowiedział na zachętę obecnego "prezydenta" Litwy /Palockisa/ do "twórczej pracy w tej szczęśliwej epoce wolności" - jak następuje: "Jakże mogę pisać? Po urzędowaniu wracam do domu z zamiarem pisania. Ktoś puka. To NKWD. Rewizja. Zabierają resztki mej kolacji. Po chwili znów ktoś dobija się do drzwi. Tym razem - milicja. Zabierają mi ostatnią koszulę i moje pióro. I tak co dzień."

Aresztowania nie oszczędziły też Kościoła. Do aresztowanych dawniej 3 biskupów /Borysevičius i Ramanaukas z Telsz, Matulionis z Koszederów/ i 60 księży, których los nie jest znany - doszedł ostatecznie arcybiskup Reinyš, którego rzekomy wywiad z TASS ogłoszony został przez sowiecką ambasadę w Waszyngtonie. Pozostał więc obecnie na Litwie tylko jeden biskup - w Poniewieżu.

Komunistyczna prasa litewska ogłasza od czasu do czasu obszernie listy osób skazanych na śmierć lub długoletnie więzienie za różne "zbrodnie". Oczywiście, nie obejmują one wszystkich skazanych, aresztowanych czy tym bardziej -- deportowanych.

Życie gospodarcze Wspomniane wyżej zjawiska -- powstania i deportacja -- wywierają ogromny wpływ na gospodarcze życie wsi litewskiej. Uprawa roli jest zaniedbana, brak rąk do pracy -- nie ma bowiem wsi, której nie dotknęły represje sowieckie; ci, którzy uniknęli aresztowania -- próbują zniknąć w miastach. Brak sztucznych nawozów, maszyn rolniczych i koni oraz wysokie kontyngenty dopełniają obrazu nędzy.

Dla przykładu: gospodarz na 18 ha musi dostarczyć państwu 3000 funtów zboża, 2500 -- ziemniaków, 250 -- mięsa, 700 -- siana, pół funta wełny z każdej owcy i 165 jaj. Gdy kontrybucja ta zostanie uiszczona /nie uiszczenie grozi -- deportacją/, rolnik otrzymuje wazwanie do "dobrowolnego" dodatku do kontyngentu w myśl jakiejś uchwały specjalnej, powziętej przez gminę.

Kontyngent w zbiorach nie jest jedynym przymusowym świadczeniem rolnika na rzecz władz. Coni się go pod strażą na wyręb lasu, kadowanie towarów na dworcu czy w składach; zabiera się mu konie na jakies transporty służbowe itp.

Pod względem żywnościowym wieś mimo wszystko jest w lepszej sytuacji niż miasto, gdzie w upaństwowionych sklepach nie poza chlebem na kartki kupić nie można. Czarny rynek lub wieś -- oto źródła zaopatrywania miast w żywność, źródła oczywiście prywatne, do których sięga ten, kto zna drogi, ludzi, ma trochę gotówki lub -- jeszcze lepiej -- jakies cenniejsze rzeczy do wymiany. Wobec pustych sklepów ceny urzędowe nie mają żadnego znaczenia.

/e/

Wg. danych, ogłoszonych na odbytym ostatnio zjeździe brytyjskiej Partii Komunistycznej /43.000 członków, stanowiących 0,10% ludności WBrytanii/, partie komunistyczne świata oraz "spokrewnione z nimi partie marksistowskie" liczą 18.692.000 członków zorganizowanych w 57 krajach.

Statystyka ta podaje następujące cyfry dla krajów Międzymorza, rządzonych, jak wiadomo, przez komunistów:

Bułgaria.....	450.000	komunistów	.....	7%
Czecho-Słowacja ..	1.000.000	"	.....	7%
Grecja.....	400.000	"	.....	5%
Jugosławia.....	100.000	"	.....	1%
Polska .....	600.000	"	.....	3%
Rumunia .....	500.000	"	.....	3%
Słowacja .....	250.000	"	.....	10%
Węgry .....	650.000	"	.....	7%

Oczywiście, statystyka ta nie wymienia ani Ukrainy ani Białorusi czy Państw Bałtyckich, skazanych na błogosławienstwo formalnego już włączenia do ZSRR.

"Kompartia" ZSRR liczy dokładnie 6.000.000 członków, czyli 3% wielonarodowej ludności Związku Sowieckiego.

NIKOLA PETKOW

"...Panowie, sędziowie! Nigdy nie uczestniczyłem ani nie miałem zamiaru uczestniczyć w działalności nielegalnej przeciwko rządowi...Jestem członkiem Bułgarskiej Partii Chłopskiej od 1923 r. Jej podstawowymi założeniami ideowymi są: pokój, porządek, prawo i siła narodu; jej jedyną bronią: kartka wyborcza, słowo i prasa. Bułgarska Partia Chłopska nigdy nie odwoływała się do tajnych organizacji czy klik, nigdy nie uczestniczyła w zamachach stanu choć często padała ich ofiarą.

W krwawym zamachu stanu 9/VI 1923 r. został obalony rząd ludowców i zostali zlikwidowani przywódcy ruchu ludowego, na których czele stał Aleksander Stambolijski. Zamach stanu 19/V 1934 r., zapoczątkowujący faszyzm w Bułgarii, rozwiązał Partię Chłopską i inne stronnictwa polityczne.

Podąłem się do dymisji z rządu Frontu Ojczyźnianego i przeszedłem do opozycji nie na skutek własnej decyzji, ale na skutek postanowienia Komitetu Wykonawczego Partii Chłopskiej. Gdybym był - jak to twierdzili prokuratorzy - chciwy władzy i przywództwa - byłbym jeszcze obecnie wiceprzewodniczącym parlamentu bułgarskiego.

Panowie sędziowie! Od dwóch lat, dokładnie od 25/VI 1945 r., prowadzi się przeciwko mnie walkę bardziej okrutną i nieubłaganą aniżeli miało to miejsce w odniesieniu do jakiegokolwiek polityka bułgarskiego. Nie oszczędzono niczego z mego życia prywatnego i publicznego. Zostałem pogrzebany symbolicznie 3 razy w Sofii i około 10 razy na prowincji. Sam czytałem swoje klepsydry przy wejściu na cmentarz w Sofii z okazji jednego z takich pogrzebów. Przetrwalem wszystko bez uskarzania się. I trwać będę dalej z odwagą - ponieważ jest to nieuchronne przeznaczenie smutnej bułgarskiej rzeczywistości politycznej.

Jako skromny współuczestnik życia politycznego nie mam prawa się skarżyć, zwłaszcza że dwóch ludzi, uznanych dzisiaj przez wszystkich za wielkich mężów stanu - Dimitri Petkow i Petke Petkow - zamordowanych zostało na ulicy Sofii jako szrajcy..."

Z ostatniego przemówienia NIKOLI PETKOWA przed sądem /"L'Unité"z 5 - X - 47/.

- Dlaczego zabiliscie Bogrowa?

Pytanie to pada w sowieckim więzieniu z ust komunisty, "preparowanego" przez sowieckiego sędziego. Ten ostatni, niedawny przyjaciel więźnia, wyjaśnia rzeczowo:

- Z powodu sprawy łodzi podwodnych... Chodziło o zagadnienie tonażu... Bogrow był zwolennikiem budowania łodzi podwodnych o wielkim tonażu... Wielkie łodzie podwodne - znaczyło to: polityka agresywna w celu rewolucji światowej. Małe łodzie podwodne, to obrona wybrzeży, to polityka obronna, to odłożenie na później rewolucji światowej. Taki też był punkt widzenia "Numeru Pierwszego" i Partii. Bogrow miał wielu zwolenników... Wyeliminowanie go nie mogło wystarczyć. Trzeba go było także zdyskredytować. Zaczęliśmy przygotowywać proces demaskujący go jako sabotażystę, a zwolenników wielkiego tonażu, jako zdrajców...

Ten urywek z głośnej książki Artura Köstlera pt. "Ciemność o południu" /"Darkness at Noon"/ rozświetla bodaj najprawdziej tragiczne tło i n n e g o pytania, które zawisło ostatnio nad światem przerażonym n o w ą zbrodnią:

- D l a c z e g o zabiliscie PTKOWA ?

Sowiecki sędzia Iwanow, rekapitulujący w osłabłym mózgu swego niedawnego przyjaciela, komunisty Rubaszowa, "elementarz" ich wspólnego do niedawna światopoglądu, udziela na to pytanie u Köstlera niedwuznacznej odpowiedzi:

- ...mogą istnieć - stwierdza - tylko dwie koncepcje moralności ludzkiej, które stoją na dwu przeciwległych sobie biegunach. Jedna jest chrześcijańska i humanistyczna. Według niej jednostka jest świętością, a zasady arytmetyczne nie mogą mieć zastosowania do istot ludzkich... Druga koncepcja wywodzi się z podstawowego założenia, że zbiorowy cel uzasadnia i usprawiedliwia wszelkie środki i nie tylko pozwala, ale żąda, aby jednostka była pod każdym względem podporządkowana i poświęcona na rzecz zbiorowości, która może nią rozporządzać bądź to jako świnka morską służącą do doświadczeń, bądź jako barankiem, którego oddaje się na ofiarę...

Jak widzimy, w świecie logiki materialistycznej nie ma miejsca na egzaltację metafizyczną: reguły zasad arytmetycznych, zastosowane do człowieka, narzucają gloryfikację nawet tego, co w umyśle przeciętnego Europejczyka uchodzi dotąd za zwykłą zdradę, krzywoprzysięstwo czy zbrodnię.

Bogrow według Köstlera, specja od spraw tamtego świata, zostaje zamordowany dlatego, że ośmiela się sprzeciwić linii generalnej Partii. Ta "linia", to ewangelia światopoglądu narzucanego dyktatorską wolą "Numeru Pierwszego", który - choć nie objawiony - stoi ponad prawem, ponad sumieniem, ponad miłosierdziem. Rzecz zrozumiała, że w tak utotalizowanym klimacie nie ma miejsca nawet na moralność dostojewszczyzny, łamiącej się z problemem winy i kary: Raskolnikow może tu być winien jedynie dlatego, że zamordował starą lichwiarkę w imieniu własnym - byłby natomiast całkowicie rozgrzeszony, gdyby dokonał tego morderstwa z nakazu na przykład... "Numeru Pierwszego".

Stąd - przepaść w ocenie tego samego czynu po tej i po tamtej stronie granicy przepołowionego świata; stąd - narastająca coraz przemożniej świadomość, iż nie ma lepszego, zdolnego wypełnić czy wyrównać tę przepaść pogłębiającego się rozdwojenia.

Przed Patkowem nie było innej drogi, jak - droga na szubienicę. Podobnie jak dla jego mordercy - Dimitrowa, "numeru pierw-

szego" współczesnej Bułgarii - nie ma innej drogi ku zwycięstwu prócz drogi szubienic dla tych, którzy jego woli mają czelność się opierać.

Petkowa aresztowano w dniu 5 czerwca br. pod zarzutem organizowania sprzysiężenia przeciwko bezpieczeństwu państwa, podżegania do sabotaży i podważania dyscypliny w wojsku bułgarskim /rzekoma współpraca ze spiskami wojskowymi oraz krytyka armii w oficjalnym organie Partii Chłopskiej w latach 1945-1947/.

Interwencja przedstawicieli dyplomatycznych WBrytanii i USA u premiera Dimitrowa ustaliła, jak tego należało się spodziewać, że sprawa Petkowa "jest wyłącznie sprawą wewnętrzną Bułgarii, gdyż podlega on jedynie sądowi bułgarskiemu" /United Press, 9-VI/. Dimitrow poradził Anglosasom, ażeby "cierpliwie i spokojnie oczekiwali na wyrok suwerennego sądu bułgarskiego". Ten sam Dimitrow - wg stwierdzenia min. Bevina w Izbie Gmin - zapewnił przedstawiciela WBrytanii, że Petkowowi w więzieniu "nie spadnie włos z głowy" i że żadne w stosunku do niego nie będą zastosowane "katusze czy środki psychologicznego nacisku" /United Press, 11-IX/.

5 sierpnia rozpoczął się w Sofii proces Petkowa.

Wbrew poprzednim zapewnieniom, przedstawiciele dyplomatyczni państw zachodnich ani prasy na salę rozpraw dopuszczeni nie zostali. Współoskarżeni, a właściwie świadkowie oskarżenia, przyznawali się do winy, kajali się i - jak to nakazuje reguła - obciążali Petkowa jako swego rzekomo bezpośredniego zwierzchnika, choć większości spośród nich nie znał on wcale, z niektórymi zaś rozmawiał zaledwie kilka razy w życiu.

Petkow przez cały czas procesu zachował postawę godną najlepszych synów swego narodu; nie ugiął się pod naciskiem terroryzujących go sędziów, odważnie bronił prawa legalnej walki z każdym ustrojem, nie odpowiadającym wewnętrznemu przekonaniu wolnego człowieka oraz skutecznie odpierał wszystkie kalumnie na temat swego rzekomego udziału w jakichś spiskach czy sabotażach. Jeśli wolno jeszcze było mieć nadzieję na uratowanie się Petkowa w przeddzień procesu, to proces tę nadzieję z miejsca przekreślił. Ogłoszony w dniu 16 sierpnia werdykt nie mógł być inny - orzniął: kara śmierci - przez powieszenie.

Zamknijmy tę krótką rekapitulację faktów nawrotem do Kostlera:

...Miał wiele zwolenników...Wyeliminowanie go nie mogło wystarczyć. Trzeba go było także zdyskredytować. Zaczęliśmy przygotowywać proces demaskujący go jako sabotażystę...

Jeszcze na długo przed procesem bułgarska partia komunistyczna wraz z tzw. Frontem Ojczyźnianym, któremu przewodzi, podjęła ogromny wysiłek narzucenia Petkowowi piętna zdrajcy ojczyzny. I - na długo przed procesem - ustaliła wyrok: śmierć. Po jego wykonaniu, akeji dalszego moralnego usmiercania Petkowa przoduje szef kompartii i "numer pierwszy" dzisiejszej Bułgarii - Dimitrow. Ten sam, dla którego matki Petkow zainicjował swego czasu publiczną kwestę, ażeby umożliwić staruszczo odwiedzenie syna przed procesem wytoczonym mu w Berlinie o podpalenie Reichstagu.

Dimitrow, nieobecny "służbowo" w Bułgarii w czasie gdy decydowały się losy Petkowa, zaprobował - wg sowieckiej agencji TASS - w całej rozciągłości wyrok "suwerennego" sądu bułgarskiego oraz morderstwo dokonane na Petkowie. W długim wywodzie wobec korespon-

denta "United Press" w Sofii Dimitrow obszernie tłumaczy /13-X/, jak to Petkow "podlegał" do akcji terrorystycznej i stworzenia tajnej organizacji wojskowej, mającej obalić "legalną władzę w kraju", oraz jak "zamieszczał w swojej gazecie artykuły, mające na celu obniżenie zdolności bojowej armii bułgarskiej, naruszenie dyscypliny oraz wniecenie w jej szeregach paniki". Oczywiście Petkow tęsknił - wg Dimitrowa - za bezpośrednią zbrojną interwencją brytyjsko-amerykańską i dla jej poparcia przygotowywał "zamach stanu" w Bułgarii.

Oto urywek z listu, który - wg tegoż Dimitrowa - napisał Petkow zaraz po ogłoszeniu wyroku skazującego:

"...Przyznaję, że działalność moja w ciągu 2 lat była całkowicie wylna; muszę podkreślić, że meostwo i wiarę czerpałem w tej działalności z rozmów, jakie odbyłem z przedstawicielami państw imperialistycznych - Farnesem i Boswellem /Polityczni przedstawiciele USA i Włoch w Bułgarii po zawieszeniu broni - przyp.red./. Ta moja działalność służyła w zasadzie reakcji zarówno zewnętrznej, jak i wewnętrznej. Reakcja wewnętrzna, nie mająca odwagi walczyć otwarcie, kryła się za moją działalnością. Działalność tę popierały i aprobowały całkowicie następujące organizacje polityczne: Demokratyczna Partia Nikoli Luszanova i Partia Narodowa Atanasa Burowa. Działalność ta prowadzona była również wspólnie z socjaldemokratami i ich sekretarzem, Kostą Lulczewym, z którym wspólnie organizowaliśmy opozycję. Imperialistyczna reakcja międzynarodowa wykorzystywała moją działalność w walce przeciwko interesom Bułgarii i interesom jej opiekuna - ZSRR..."

Nie wiadomo, czym bardziej pogardzać w zbrodniarzach winnych śmierci Petkova: ponurą czelnością ich czynów czy nicozemnością ich sumień wkładających własne słuźalczo-donosicielskie intencje w usta ofiar swego bestialstwa.

Według Köstlera, wyeliminowanie Bogrowa "nie mogło wystarczyć. Trzeba go było także zdyskredytować".

Czy bułgarskiemu "numerowi pierwszemu", podporządkowanemu "nad-numerowi" naczelnemu w Moskwie, udało się to "zdyskredytowanie" Petkova? Oburzenie cywilizowanego świata, zwłaszcza tam gdzie mogło się ono swobodnie ujawnić - zdaje się świadczyć, że tak nie jest. A zdecydowany protest przeciwko przyjęciu Bułgarii do ONZ, założony przez delegata Francji, wahającej się jeszcze wciąż w wyborze świata, za jakim ma się opowiedzieć - był chyba najwymowniejszym świadectwem zrozumienia ofiary Petkova, sygnalizującego spod szubienicy w Sofii szybki marsz ponurej nocy, nadciągającej nad Europę.

Ta sama sesja bułgarskiego Sobrania, która ratyfikowała 25 sierpnia 1947 r. traktat pokojowy, kończący stan wojny Bułgarii ze Sprzymierzonymi, zlikwidowała nazajutrz w trybie przyspieszonym Partię Chłopską Petkova, postanawiając konfliktację całego jej majątku oraz wykluczając z Sobrania 63 pozostałych jej postów. Bułgarska Partia Chłopska bowiem - jak to ustalił minister "sprawiedliwości" Naidenow - stała się "gniazdem spiskowców i terrorystów", a jej przywódcy - "agentami zagranicy".

15 września Sprzymierzonymi ratyfikowali traktaty pokojowe z dawnymi satelitami dawnej Osi, a więc i z Bułgarią. Paragraf drugiego traktatu z Bułgarią brzmi:

"Bułgaria zastosuje wszystkie środki potrzebne do zabezpieczenia wszystkim osobom bez różnicy rasy, płci, języka lub wy-



znania, znajdującym się pod jej jurysdykcją, prawa korzystania z podstawowych wolności, obejmujących wolność słowa, prasy, wyznania, opinii i zgromadzeń".

16 września najwyższy bułgarski sąd apelacyjny odrzucił wniosek obrońcy Petkova o rewizję procesu.

19 września obrońca Petkova zwrócił się do prezydenta Bułgarii, komunisty Kolarowa - o łaskę dla skazanego.

23 września 1947 r. wyrok został wykonany.

-----  
Interwencje bezpośrednie i liczne noty protestacyjne kierowane przez USA i W Brytanię w sprawie Petkova do najwyższych czynników Bułgarii i Moskwy - pozostały bez rezultatu.

Po czym, w dniu 2 października 1947 r., w osiem dni po morderstwie dokonanym na Petkowie - amerykański podsekretarz stanu Robert Lovett ogłosił w Waszyngtonie, że rząd USA postanowił...nawiązać z Bułgarią normalne stosunki dyplomatyczne. W ślad za USA poszła W Brytania.

/x/

#### JULIU MANIU

"Sąd nad Maniu i jego współpracownikami" dowiódł "niesbicie" - jak to wynika z moskiewskiej "Prawdy" /1, 2, 4 i 5 - XI/ - winy oskarżonych w popełnieniu takich zbrodni, jak zdrada, przygotowywanie zamachu stanu i obcej interwencji, szpiegostwo na rzecz Anglosasów itp. Skrupulatność w rejestrowaniu tych zbrodni i w poszukiwaniu dla nich uzasadnienia idą tak daleko, że nawet świadkowie obrony przemawiają - wg "Prawdy" - jako oskarżyciele.

Tylko Titel Petrescu, przewodniczący "tak zwanej "niezależnej" /cudzoziemcy "Prawdy"/ socjaldemokratycznej partii" rumuńskiej "wychwała na różne sposoby" Maniu. A gdy <sup>inu</sup>udaje się ponadto "na skutek przebiegłości przedostać się do ławy oskarżonych" i uścisnąć temu ostatniemu rękę - "demonstracja ta wywołuje na sali sądowej burzliwy gniew obecnych". Jakże mogło być inaczej? Skoro znalazł się ktoś, kto odważył się wyrazić swoją sympatię wobec Maniu - nie można go było nie potępić...

Wiadomo już, w jakich warunkach odbył się proces Maniu. Oskarżony nie miał m.in. czasu na przestudiowanie aktu oskarżenia; sądowi przewodniczył człowiek, który w tym samym charakterze występował za czasów dyktatury antonescu; na salę sądową dopuszczono aż ...10 dziennikarzy, w tym - 7 przedstawicieli prasy komunistycznej.

"Prawda" nie podała, oczywiście, ostatniego słowa oskarżonego. Ludzie, których skazania Moskwa jest pewna na długo przed wyrokiem - mogą mieć rację jedynie po śmierci, gdy w ich imieniu wieropoddane oświadczenia fabrykują ich kaci. Petkow nie był przecież w stanie zaprotestować przeciwko temu, co w jego imieniu ułożył i wygłosił jego morderca - Dimitrow...

Jeszcze na chwilę przed ogłoszeniem wyroku - Maniu - wyrażający do symbolu sumienia narodu rumuńskiego - woła pełen oburzenia:

- Całe oskarżenie jest fantazją i zmyśleniem. Cały akt oskarżenia jest fałszywy i nie może powołać się na żaden dowód. Jest absolutną nieprawdą, jakoby kiedykolwiek ubiegał się o pomoc Amerykanów dla obalenia rządu. Najłatwiej jest oskarżać, gdy nie dostarcza się w ogóle dowodów winy. Nie jest toją rzeczą uzasadnianie mej niewinności. Przeciwnie, to oskarżyciele muszą dostarczyć dowodów mojej rzekomej winy.

...Przez całe swoje życie walczyłem dla swego kraju. A dzisiaj stoję przed sądem pod zarzutem sprzysiężenia, buntu, zdrady i cięższych jeszcze przestępstw, jakkolwiek żaden z tych zarzutów nie został udowodniony, a wszystkie razem nie są niczym innym, jak oszczerstwem i jaskrawym kłamstwem.

Czy sowiecka sprawiedliwość wymaga jednak dowodów winy? Dlaczego Maniu jest "winien", gdy składa politycznym przedstawicielom USA i WBrytanii memoriał, dotyczący niedotrzymania przez rząd Grozy warunków zachowania demokratycznego ustroju w Rumunii? A jego przeciwnicy, agenci i komisarze - nie są winni, gdy składają nie memoriały, ale raporty służbowe Moskwie? Czy sowiecka obywatelka i Żydówka rosyjska - Pauker, obywatel sowiecki, naturalizowany Węgier rosyjski Vasile Luca, alias Luka Laszlo oraz syn Ukraińca i Niemki - Bodnaryuk - obecny szef rumuńskiej policji politycznej - są rzeczywiście najwyższymi autorytetami w interpretacji suwerenności rumuńskiej, naruszonej rzekomo przez Maniu?

x

x

x

Urodzony 18 stycznia 1873 r. w Simleul-Silvaniei, w Siedmiogrodzie, Maniu b. szybko dochodzi do głosu w polityce, gdyż już od 1906 r. prezesuje w parlamencie węgierskim grupie posłów rumuńskich, liczącej 40 osób. Jako szef siedmiogrodzkiego rządu lokalnego, powołanego 1/XII 1918 r. w Alba-Julia, Maniu proklamuje włączenie swego rodzinnego Siedmiogrodu do Rumunii.

W 1926 r. w wyniku staran Maniu dochodzi do fuzji narodowej partii Ionescu i Jorgi z partią chłopską Ion Bihalache; daje to początek Narodowej Partii Chłopskiej, której Maniu przewodniczy od tam bez przerwy aż do jej rozwiązania przez obecny reżim sowiecki. Partia ta ma równie piękne tradycje, jak jej przewodca. M.in. ona to właśnie już we wrześniu 1936 r. występuje z ostrzeżeniem przed daleko idącą orientacją rumuńskiej polityki zagranicznej na Niemcy oraz przed rezygnowaniem z tradycyjnego o Francję i Polskę. W okresie największego nasilenia dyktatury Antonescu Narodowa Partia Chłopska potępia przez usta Maniu w grudniu 1943 r. politykę "podporządkowania się interesom Berlina" oraz "zbrodnicze użycie armii rumuńskiej na obszarze ZSRR".

23 sierpnia 1944 r. młody król rumuński dokonuje przewrotu i wydaje rozkaz aresztowania Antonescu. Czynnikiem kierującym polityką króla jest Maniu - szef pierwszego proaliantckiego rządu demokratycznego w Rumunii. Audycje radia moskiewskiego nawołują w tym czasie: "Chłopi, robotnicy i żołnierze rumuńscy. Zwierajcie wasze szeregi dokoła wielkiego waszego przewodcy Juliu Maniu.". Rząd Maniu opiera się m.in. o deklarację Rosji z 4 kwietnia 1944 r., zapewniającą o "zupełnym niemieszaniu się w wewnętrzne sprawy Rumunii i pozostawieniu samym Rumunom prawa decydowania o ustroju i strukturze społecznej tego kraju".

6 marca 1945 r. do Bukaresztu przybywa Wyszyński i pod groźbę defilujących przed pałacem królewskim czołgów - "dokonuje" osadzenia w rządzie rumuńskim Grozy i Georgu Dej. Tego samego, który 19 lipca 1947 r. domagać się będzie w publicznym przemówieniu "bezlitosnej walki z faszystowskim spiskowcem Maniu i jego bandą."

Droga od deklaracji Moskiewskiej z 4 kwietnia 1944 r. do wyroku z dnia 11 listopada 1947 r., skazującego Maniu na dożywotnie więzienie - jest tylko pozornie daleka. Daleka - w czasie. Czyż nie jest ona jednak w ostatecznym wyniku identyczna z tą, jaką już odbyły Jugosławia, Bułgaria, Albania, Państwa Bałtyckie i inne kraje Niegdyziorza?

/y/

### BÉLA KOVÁCS

Kovács, sekretarz generalny Stronnictwa Drobnych Posiadaczy na Węgrzech, zginął w więzieniu władz sowieckich w Budapeszcie /przy ul. Ulloi-út/. Jest to jedna z licznych ofiar sowieckiej "demokracji", wprowadzonej na Węgrzech pod osłoną rosyjskich wojsk okupacyjnych.

Urodzony w 1900 r. w wiosce Lecsekhalja w prowincji Baranya, pochodził z chłopskiej rodziny. Początkowo zamierzał obrać sobie zawód rolniczy, pracował przeto na gospodarstwie ojca. Na widownię polityczną kraju wychodzi w r. 1930, jako współpracownik Terenza Nagy'ego i sekretarz Stronnictwa Chłopskiego. W okresie okupacji niemieckiej organizuje opór wsi węgierskiej i prowadzi akcję sabotażową. Zmuszony jest ukrywać się przed poszukującymi go okupantami.

W pierwszym antynazistowskim rządzie węgierskim, powołanym w grudniu 1944 r. w Debrecen, Kovács mianowany zostaje sekretarzem stanu oraz członkiem prowizorycznego parlamentu. W okresie przedwyborczym w 1945 r. zrzeka się członkostwa rządu i obejmuje stanowisko sekretarza generalnego Stronnictwa Drobnych Posiadaczy. Po wyborach zostaje ministrem rolnictwa w gabinecie Nagy'ego i piastuje ten urząd do marca 1946 r. Po odejściu z rządu nie przestaje aktywnie działać na terenie parlamentu i własnego stronnictwa; wiele pisuje w prasie, zwłaszcza w najbardziej niezależnym dzienniku "Kis Újság".

Jakkolwiek przez cały czas swej działalności politycznej i prasowej zajmuje stanowisko ostrożne, dokoła jego osoby koncentruje się najbardziej niezależna część opinii węgierskiej, odmawiająca wręcz jednostronnego przechylenia Węgier na wschód. Rozumieją to komuniści. Zdają oni sobie też sprawę, że rozprawa z Kovácssem we własnym zakresie jest niemożliwa. Zbyt wielkim cieszy się on autorytetem i powagą w politycznym życiu węgierskim. Nie na nowo, ażeby parlament węgierski zechciał wydać go sądom - choćby zarzuty, jakie preparowali, były najbardziej prawdopodobne. Sięgnięto przeto po bezpośrednią pomoc rosyjską. Cóż łatwiejszego, jak stwierdzenie istnienia spisku wymierzonego przeciwko ZSRR?

Parlament w dniu 26 lutego 1947 r. nie miał wiele do deliberowania: sprawa Kovácsa nie była już sprawą parlamentu. Oświadczenie przewodniczącego Izby przesądzało los jednego z posłów węgierskich, którego immunitetu parlament nie cofnął: "Rosyjskie władze

wojskowe - oszajnił przewodniczący - aresztowały 25 lutego 1947 r. posła Kovácsa..."

Żona Kovácsa, otrzyawszy zezwolenie na dostarczanie mu codziennie obiadu do więzienia - przychodziła regularnie z tobołkiem pod bramę więzienną aż do dnia, w którym oświadczono jej cynicznie, że przysługa ta stała się zbędną.

Zmarli nie spożywają obiadu...

/bj/

### DRAGOLJUB JOVANOVIĆ

Najwyższy sąd Serbskiej Republiki ludowej skazał w Belgradzie na 9 lat ciężkich robót przerwocę tzw. lewicy chłopskiej z przedwojennych czasów, dr. Dragoljuba Jovanovića. Współoskarżony, inż. rolnictwa Gaži, członek chorwackiego stronnictwa chłopskiego, zasądzony został na lat pięć.

Dr Jovanović jest wybitną i b. ciekawą osobistością serbskiego życia politycznego. Urodzony w Pirotie, nad granicą bułgarską, odziedziczył wybitne cechy mieszkańców tej części Serbii: zapal do pracy, gorliwość i wytrwałość.

Wyszedł ze szkoły marksistowskiej. Bardzo szybko się wybił jako dobry publicysta w stylu francuskim, świetny mówca o rzadko spotykanym dowcipie, dobry polemista, człowiek o niezrównanej pracowitości, ruchliwości, przenikliwości, o niecodziennej odwadze i wytrwałości.

Hozszedł się z komunistami w 1936 r. Opowiadał mi, że nie jest w stanie przyjąć nieograniczonego materializmu historycznego, gdyż wiara ludzka, uczucia, zapal, a nawet przesady przeważają często nad zagadnieniami ekonomicznymi. Komunizm nie bierze tych wszystkich elementów pod uwagę i dlatego nie jest realny.

Serbowie z okolic, z których pochodzi Jovanović, wyróżniają się swym wybitnym realizmem. Cecha ta dominowała niewątpliwie i u Jovanovića. Należał do kategorii ludzi mających chorobliwy prawie pociąg do akcji, szczególnie takiej, która przynosi natychmiastowe wyniki. Decydując się na komunizm, skazywałby się na oczekiwanie i nielegalną robotę destrukcyjną, która nie dawała mu zadowolenia. Chciał pracować konstruktywnie. Dlatego przeszedł do Związku Chłopskiego, na którego czele stał dr Jovan Jovanović, b. ambasador w Wiedniu i Londynie, zwany "Pizonem" /od nazwiska jednego z min. spraw zagr. Francji/. Po śmierci "Pizona" na czele tego związku stanął dr Milan Gavrilović.

W międzyczasie dr Dragoljub Jovanović otrzymał katedrę na uniwersytecie w Belgradzie, a jego wykłady stały się niebawem głośne, zyskując mu wielu zwolenników wśród młodego pokolenia polityków. Jest on autorem głośnej pracy pt. "Polityka agrarna".

Jakkolwiek rozstał się z marksizmem i przez jego wyznawców był znienawidzony, to jednak pozostał w nim spory osad idei komunistycznych. Zwłaszcza w zakresie taktyki. Budziło to w stosunku do niego nieufność nie tylko w kołach demokratycznych, ale również i w stronnictwie, do którego należał.

Wyróżniwszy się szczególnie w walce przeciwko dyktaturze króla Aleksandra w pierwszych jej latach, Jovanović traci katedrę oraz zostaje internowany w zapadłej miejscinie Tutin, w Nowopazarskim sandżaku. Później - na krótko przed śmiercią króla - skłania się bodaj ku współpracy z dyktaturą. Nie z powodu strachu, bo jest

to człowiek nielekliwy. Dochodzi raczej w nim znowu do głosu realista, człowieka akcji, który nie znosi pustki i bezplodnego oczekiwania. Zwłaszcza że zdawało się, iż dyktatura będzie trwała wiecznie. Dlaczego więc nie wykorzystać jej w granicach możliwości? Lepiej cośkolwiek niż - nic. Lub, jak mówi serbskie przysłowie chłopackie: gdy się dom pali, to przynajmniej dobrzemy przy nim ograść ręce.

Jovanović długo walczył ze sobą. Z tego okresu pochodzi znany jego artykuł, stwierdzający w zarzynie komunistycznym, że dyktatura i prasa kontrolowana są mniej szkodliwe od demokracji i wolnej prasy: te ostatnie mogą ludzi zawieść, przy pierwszych wiadomościach do czego się zdają i o co chodzi.

W końcowym okresie dyktatury Jovanović coraz bardziej uniezależniał się w swej akcji od kierownictwa partii, do której należał, a tuż przed wojną zerwał z nią, zakładając własne stronnictwo.

Świadom swoich nieprzeciętnych zdolności, Jovanović wierzył w swoją misję w narodzie. Dlatego nie zrosił, ażeby ludzie własnego stronnictwa, o których wiadomo było, że są od niego słabsi, spychali go w kąt. Miał niewątpliwie zdolności wodza. Zwykły konserwatyzm i ostrożność, cechujące przewodców, holidowały nie tylko z jego poglądami, ale też z jego temperamentem i niespokojnym duchem, poszukującym stale nowych szlaków.

Poszli za nim: znany literat i publicysta Milan Prubićević /brat wybitnego serbskiego polityka Svetozara Prubićevića/, który w stopniu pułkownika na emeryturze żył jako chłop na Kosowym Polu; bardzo zdolny chłop-poeta i świetny gospodarz Radoir Todorović oraz wielu innych. Nie ulega wątpliwości, że gdyby nie wojna grupa ta przy pierwszych wolnych wyborach odegrałaby poważną rolę.

Podczas okupacji Jovanović ukrywał się. Po przyjeździe do władzy komunistów - pozostaje w kraju i przystępuje do tzw. ogólnego a w rzeczywistości komunistycznego "Frontu Narodowego". Po wyborach zorganizowanych przez ów "front" wchodzi do parlamentu.

I...choć pisał kiedyś, że dyktatura i prasa cenzurowana są mniej niebezpieczne od demokracji i prasy wolnej - bardzo szybko przekonał się i przyznał, że nie odpowiada to prawdzie. Dlatego nie potrafił się też pogodzić z krwiożerczym bestialstwem reżimu komunistycznego, z całkowitym zdławieniem wolności słowa i prasy, z bezduszną eksploatacją chłopów, z bezradną biurokracją w życiu gospodarczym, z wariactwem planu pięcioletniego, którego nie był w stanie podjąć obrabowany, zniszczony kraj i wyczerpany wojną naród. Podczas dyskusji nad budżetem poddał go wraz z "pięcioletką" ostrej i druzgocącej krytyce. A w ostatniej swej polemice z komunistami w parlamencie rzucił im odważnie: Znieście tylko OZNF, a zobaczymy kto zwycięży w narodzie - wy z waszym Tite, czy ja. /Gdy parlament uchwalił oddzielenie kościoła od państwa - Jovanović zażądał jeszcze jednego "oddzielenia", a mianowicie - "państwa od partii" - przyp. Red. Biuletynu/.

To wszystko zdecydowało o jego losie. Usunięto go z parlamentu, stracił katedrę na uniwersytecie, po czym wytoczono mu proces, zarzucając - zgodnie z powszechnym już szablonem - organizowanie epozycji przeciwko rządowi, uprawianie szpiegostwa na rzecz Anglosasów i kontakty z dr. Maczkiem. Trudno o bardziej bezsensowne oskarżenie i bardziej beztreściwą rozprawę sądową. Isto-

tnym w tym wyszystkim jest chyba fakt, że prasaw ogóle nie podała w swoich obszernych sprawozdaniach z procesu ani słowa wypowiedzi Jovanovića. A wiemy, że mówił...

Będzie to wielka strata jeśli Jovanović zginie w więzieniu. Jako duch, który niespokojnie poszukuje dla siebie właściwych form działania, mógłby on jeszcze wiele dać z siebie pozytywnego. Jako unikliwy krytyk i wieczny malkontent, był naprawdę niezbędny w naszym życiu politycznym, podobnie jak szczupak niezbędny jest w stawie z karpami, ażeby te ostatnie nie straciły swej ruchliwości, a więc zbyt nie utyły. Niespokojny jego duch nie był jednak w stanie zrozumieć, że w pewnych sytuacjach brak aktywności jest również działaniem.

Jovanović jest naturą wytrwałą i walczącą, mamy więc nadzieję, że przeżyje swoje nieszczęście, a wzbogacony doświadczeniem będzie mógł nadal służyć narodowi swoimi nadzwyczajnymi zdolnościami.

Jak niechcący przysłużył mu się nawet obecnie, potwierdzając raz jeszcze - jeśli ponowne to potwierdzenie w ogóle było potrzebne - że z komunistami można tylko walczyć, ale nie współpracować.

Jug

#### PRZEGLĄD PRASY MIĘDZYMORSKIEJ

#### UKRAINIŃC O MIĘDZYMORZU

Nieliczna prasa uchodźstwa politycznego narodów Międzymorza w zachodnich strefach okupowanych Niemiec pełni ciężką i ofiarną służbę. Otrzymanie licencji na wydawanie pisma należy tam do rzeczy najtrudniejszych, cofnięcie jej przez cenzurę aliancką - do najkatalogicznych.

Izolowanie naszego uchodźstwa od świata zewnętrznego, a zwłaszcza od Zachodniego /jeszcze ostatnio w strefie brytyjskiej zakazano dostępu do obozów uchodźczych naszej prasie emigracyjnej z W. Brytanii, USA itp./, przy jednoczesnym ogromnym nacisku na to uchodźstwa ze strony różnych misji repatriacyjnych i ekip propagandowo-agitacyjnych ze Wschodu - nie stwarza, oczywiście, warunków dla normalnej pracy organizacyjno-społecznej w ogóle a prasowej w szczególności. Toteż jest godne podziwu, że mimo wszystkie te trudności - prasa nasza nie tylko pełni swe zadania informacyjne, ale też wybiega w przyszłość, podnosząc i naświetlając zwłaszcza te jej elementy, które przemawiają za koniecznością wspólnoty naszych narodów.

Jednym z przejawów ostrej czujności tej prasy w tym względzie jest żywa ostatnio na łamach pism ukraińskich i polskich dyskusja na temat współżycia obu tych narodów. Należy podkreślić, że dyskusję tę - poza dużą roztropnością polityczną i powagą - cechuje jeszcze jeden aspekt, który - jak się zdaje - przesądza w pewnym przynajmniej stopniu o jej wyniku. Oto rozważając wszechstronnie zasadniczy temat, uczestnicy dyskusji przesuwają go coraz bardziej na szerszą płaszczyznę przyszłości ukraińsko-polskiego współżycia w ramach Intermarium.

Niżej cytujemy charakterystyczne w tym względzie urywki

z artykułu pt. "Meżimorja" /Międzymorze/, zamieszczonego w tygodniku ukraińskim "Nasze Zittja" /nr 35-130/, ukazującym się w Augsburgu, w strefie amerykańskiej Niemiec. Autor artykułu, znany publicysta z obozu socjaldemokracji ukraińskiej, Pawło Kotowicz, po zorientowaniu czytelników, jakie kraje obejmujemy terminem Międzymorza - zastanawia się "na czym polega wspólny los tych krajów" oraz pisze:

"...Państwa te znajdują się między dwoma imperialistycznymi mocarstwami - Rosją i Niemcami - i są w jednakowej mierze zagrożone przez wielkich sąsiadów. Kierownicze czynniki i politycznie wyśląca część inteligencji wszystkich narodów Międzymorza wyraźnie już to dziś sobie uświadomiły.

...Dzisiaj wszyscy odczuli z własnego doświadczenia straszne a nawet śmiertelne niebezpieczeństwo zarówno ze strony Rosji, jak i ze strony Niemiec. Istnieją więc już przesłanki do bliższego wiązania się zagrożonych. Ta okoliczność... że wszystkie te narody stoją na stosunkowo niższym /i dodajmy: mniej więcej równym/ poziomie gospodarczym /a więc i kulturalnym/ upraszcza sprawę zawarcia jakiegoś ściślejszego związku czy może nawet federacji.

Może to będzie wydawać się paradoksem, gdy powiemy, że narody Międzymorza, broniąc swej niepodległości - muszą zrezygnować z...samodzielności. Lecz tak wygląda jedynie na pierwszy rzut oka. W życiu politycznym a zwłaszcza w gospodarczym nie jest to nic nowego.

...Niepodległość jest to okupione krwią prawo każdego narodu do życia według własnej woli, do decydowania o swoim losie. Ale bywają takie sytuacje, gdy nie można bronić się jedynie czy też paroma palcami lub nawet całą otwartą dłonią a należy zacisnąć pięść, która wprawdzie składa się z tych samych elementów, ale mocno zespolonych i dlatego tworzących większą siłę niż arytmetyczna suma jej części składowych.

Ale ręka zacisnięta w pięść nie jest zdolna do wykonywania normalnej pracy, nadaje się tylko do walki. Musimy więc tak się zjednoczyć, by mieć jakiś kierowniczy ośrodek, który byłby w stanie w razie potrzeby przetworzyć to nasze zjednoczenie w mocną pięść, która jednak nie przeszkadzałaby w czasie pokoju każdemu z nas żyć w wolności, pracować i dążyć do lepszego jutra swego narodu. Takie funkcje mogłby wykonywać związek narodów Międzymorza czy też ich federacja, bo przecież nie są tu ważne ani słowa ani nazwa tylko sens, treść tego, co będziemy rozumieli i chcieli widzieć w naszym zjednoczeniu. Nie należy, jak mi się zdaje, dać się unieść bujnej fantazji niektórych propagatorów idei zjednoczenia narodów Międzymorza, którzy już mówią o wspólnym "międzymorskim" patriotyzmie, o wspólnej "imperialnej" psychice tych narodów, o jedynej bodaj i wspólnej wszystkim kulturze. Pozostałby już tylko krok, ażeby dojść do...wspólnego języka.

Nie można zapominać, że wspólnym dla nas wszystkich impulsem do zjednoczenia jest właśnie zagrożenie niepodległości każdego z nas. Otóż punktem wyjścia nie może być żaden wymaginowany "międzymorski" patriotyzm, ale żywy, zdolny do poniesienia maksymalnych ofiar prawdziwy patriotyzm Ukraińców, Polaków etc. A gdy chcemy się połączyć, to nie w tym celu, by stworzyć jakieś nowe imperium i w nim się stopić, bo...takie

"perspektywy" mamy oto teraz przed sobą i przed nimi właśnie się bronimy. Nasze zjednoczenie miałoby służyć obronie indywidualnego oblicza i charakteru każdego z narodów Międzynyorza. Należałoby dążyć do tego, by każdy naród jak najmniej odczuwał istnienie zjednoczenia czy też federacji, a żył niemal jak w swoim niezależnym państwie.

...Nie sądzę, by Ukraińcy obawiali się polonizacji, Polacy - ukrainizacji, Słowacy - czechizacji itp. Nie w tym, jak sądzę, leżą trudności utworzenia związku. Nie widzę ich także w samej zasadzie utworzenia jakiegoś nadpaństwowego organizmu. Ukraińcy np. chętnie - powiem to obrazowo - urwą ze swej samodzielności równo tyle, ile jej ustąpią ze swojej inni uczestnicy naszego ponad-państwowego organizmu.

Natomiast najpierw trzeba usunąć różne psychologiczne kompleksy...Trzeba, by narody miały do siebie nawzajem zaufanie. I oto najważniejszy warunek zrealizowania koncepcji Międzynyorza - porozumienie polsko-ukraińskie."

W dalszym ciągu autor omawia trudności, piętrzące się na drodze do ułożenia stosunków polsko-ukraińskich, stwierdzając, że mimo wszystko dyskutować na ten temat "można i trzeba". W końcowej części artykułu autor pisze:

"...jestem za koncepcją Międzynyorza. Nie jest to, oczywiście, opracowany już dziś szczegółowo plan polityczny, ale raczej i d e a, która ma widoki realizacji. Najprzód podoba mi się nazwa. Jest to pojęcie geograficzne i odzwierciedla rzeczywistość. Nazwa ta jest przy tym lepsza od skrótów literowych czy chociażby od nazwy "Benelux", która może być równie dobrze nazwą unii celnej Belgii, Niderlandów i Luksemburgu, jak też nazwą...pasty do butów. Ważnym jest też, że między naszymi narodami nie ma żadnego, któryby pod względem gospodarczym, kulturalnym lub demograficznym był aż tak silny, by opanował całe Międzynyorze i narzucił swoją supremację. W naszym wypadku jednoczyliby się równi z równymi i wolni z wolnymi.

Mam wątpliwości, czy uda się osiągnąć to zjednoczenie odrazu. Brak nam możliwości wolnej propagandy i przemyślanej akcji informacyjnej we własnych krajach. Toteż rola emigracji w wielu wypadkach mogłaby być decydująca. Nie możemy tego zapominać. Winniśmy stopniowo i systematycznie propagować tę ideę tutaj, na emigracji, pracując jednocześnie nad jej urzeczywistnieniem".



## NA WSPÓLNEJ DRODZE

Wśród wielu pism emigracyjnych, które znaczą szlak uchodźstwa politycznego narodów Międzymorza po drugiej wojnie światowej, prasa w Niemczech będzie miała swoją specjalną historię. Jako jedną z ciekawostek historia ta odnotuje tygodnik noszący tytuł "Im Ausland" /Na obczyźnie/, wydawany w Augsburgu w języku...niemieckim i poświęcony sprawom obrony interesów uchodźstwa naszych narodów w Niemczech.

W nr.3 tego pisma znajdujemy artykuł Jerzego Twardzica pt. "Na wspólnej drodze", w którym m.in. czytamy:

"...Bez wielu, jakże zbytecznych słów, zaczęły się ostatnio zarysowywać w Niemczech rzeczowe podstawy współpracy uchodźców różnych narodowości.

...Rzeczywiście, udział przedstawicieli prasy ukraińskiej i litewskiej w zjeździe dziennikarzy polskich w Niemczech był zjawiskiem trochę nadzwyczajnym, gdyż po raz pierwszy od czasów poprzedniej wojny światowej przedstawiciele prasy tych trzech narodów zasiadali wspólnie, obradując nad wspólnymi sprawami.

Dalszym charakterystycznym zjawiskiem jest utworzenie wspólnego związku prasy licencjonowanej, w którym współpracują przedstawiciele szediciu narodów, nie okazujących przed ośmiu laty żadnego zrozumienia dla wzajemnych interesów i często wykluczających każdą możliwość zbliżenia.

...Byłoby błędem przypisywać te zjawiska jako zasługę którejkolwiek ze współpracujących stron, gdyż inicjatywa rzeczywiście zrodziła się wspólnie, a myśl współpracy powstała jednocześnie u wszystkich...Jest to dowód konieczności kontynuowania tego procesu".

Nie znaczy to, jak zastrzega się autor, że wszystkie przeszkody zostały przełamanane. Przeciwnie: obok sił rozumiejących potrzebę pogłębiania współpracy uchodźstwa naszych narodów - istnieją siły paraliżujące tę współpracę, zainteresowane w jej niweczeniu i rozbijaniu. Toteż:

"Tylko czysta atmosfera całkowitego zrozumienia najważniejszych interesów, zadań i celów może przynieść pozytywne wyniki, wyrastające ze wspólnej tragedii i wspólnego losu, ale również i z myśli o wspólnym posłannictwie, którego celem musi być wywalczenie szczęścia dla naszych narodów w wolnym świecie".

## PETKOW czy...ŠUBAŠIĆ ?

"Orzeł Biały", tygodnik ukazujący się w Brukseli, zamieszcza w nr.43/277/ rozważania, które w syntetycznym skrócie dają odpowiedź na pytanie: Mikołajczyk, to Petkow czy...Šubašić ?

"Po zamordowaniu przez komunistyczny reżim bułgarski Mikołaja Petkowa - pisze "Orzeł Biały" - ze wszystkich stron świata popłynęły słowa potępienia i protestu. Nazwisko Petkowa stało się dla różnojęzycznej prasy uosobieniem walki o prawdziwą niepodległość i bezkompromisowego oporu przeciw dyktaturze czerwonych kukiełek Krenla...Równocześnie prasa światowa poczęła dawać wyraz obawom o los innych polityków, którzy narazili się komunistycznemu reżimowi na obszarze od Bałtyku po Morze Czarne. Pisma paryskie, londyńskie, nowojorskie, szwajcarskie i inne...wymieniają dotąd jednym tchem nazwiska Petkowa, sędziwego działacza rumuńskiego Juliusza Maniu i - Stanisława Mikołajczyka.

Sądziwy, że zachodzi tu nieściskość, na którą trzeba zwrócić uwagę zarówno w imię prawdy historycznej, jak i moralności politycznej."

Wskazując na fakt, że ojczyzny Petkowa i Maniu zostały wciągnięte przez swoje rządy do wojny po stronie "osi" i przykute do rydwanu Hitlera, co stało się wbrew woli Petkowa i Maniu, "Orzeł Biały" stwierdza:

"Załamanie się Niemiec i okupacja sowiecka zastały zarówno Petkowa jak i Maniu na miejscu, tj. Petkowa w Sofii, a Maniu w Bukareszcie. Kontakt bezpośredniego z Zachodem obaj ci politycy w krytycznym czasie nie mieli i mieć nie mogli; ich perspektywa polityczna była z natury rzeczy ograniczona. Kierując się w swej działalności chęcią jak najspieszniejszego przeprowadzenia swoich krajów do obozu zwycięskich sojuszników, wzięli oni - w sytuacji jaka się wytworzyła - udział w koalicji partyjnej, do której wchodziłi również komuniści, zadawalający się początkowo rolą pozornie dość skromną. Ale zaraz potem Petkow i Maniu rozpoczęli walkę z wzrastającym naciskiem komunistycznym. Walka ta doprowadziła Petkowa na szafot, a Juliusza Maniu przed tzw. trybunał ludowy..."

A Stanisław Mikołajczyk? Był premierem rządu i przedstawicielem państwa, posiadającego na Zachodzie "wielką pozycję polityczną i jeszcze większy kapitał moralny", państwa, które pierwsze wzięło na siebie ciężar walki z Niemcami i walki tej do końca wojny nie poniechało. Kapitulując przed Moskwą za namową obcych, Mikołajczyk przekreślił się w oczach swego narodu i historii jako symbol bezkompromisowej walki z najazdem. I dlatego:

"Mikołajczyk, to nie Petkow; Mikołajczyk, to nie Maniu. Istnieje natomiast inny polityk bałkański, który w ciągu ostatnich lat odegrał podobną jak Mikołajczyk rolę. Mówimy o Iwanie Šubašiću. Ten premier legalnego rządu jugosłowiańskiego w Londynie za namową i naciskiem dyplomacji brytyjskiej skapitulował przed Titem. W swej kapitulacji poszedł zresztą jeszcze dalej niż Mikołajczyk, bo - zlekceważwszy wolę głowy swego państwa - podpisał akt kapitulacyjny nie jako człowiek prywatny, ale jako osobistość urzędowa. Spotkało go potem to, co Mikołajczyka w Polsce, co spotkać musi każdego niekomunis-

tycznego polityka za żelazną kurtyną. Šubašić został usunięty z rządu, a Tito uniemożliwił mu działalność polityczną. Żyje teraz w zapomnieniu, zaknięty ponoć w sanatorium dla nerwowo chorych. Ale o Šubašiću nikt nie mówi, jako o bohaterze i męczenniku, nikt nie uważa go za wyraziciela walki Jugosławii o niepodległość...

-----  
M A T E R I A Ł Y -----  
-----

MEMORANDUM  
MIĘDZYNARODOWEJ UNII CHŁOPSKEJ

/Do przewodniczącego Ogólnego Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych --  
Sesja we wrześniu 1947 r./

Memorandum to, w formie listu otwartego, podpisanego przez G.M. Dinitrowa, V. Łuczka, F. Nagy, G. Buzesti i M. Gavrilovica, powołuje się na wstępie na szereg umów, jak Karta Atlantycka, Deklaracja moskiewska, jałtańska, poczdamska, traktaty pokojowe z b. satelitami "osi" itp., w których Rosja zobowiązała się do przestrzegania praw narodów Europy środkowo-wschodniej. Narody te miały m.in. zagwarantowane prawo wybrania najbardziej odpowiadającej sobie formy rządów oraz odzyskanie suwerenności. Rosja zobowiązywała się do współpracy w odbudowie pokoju, zapewniającego wszystkim narodom bezpieczeństwo i ustroj demokratyczny. Deklarowała ona, że po ustaniu działań wojennych nie użyje swoich sił zbrojnych w innych celach, jak uzgodnionych z państwami sojuszniczymi.

Memorandum stwierdza, że wszystkie te zobowiązania zostały przez rząd sowiecki pogwałcone. Wojsk sowieckich używa się dla politycznych, gospodarczych i społecznych celów. Przewidziane traktatami pokojowymi alianckie Komisje kontrolne stały się sowieckimi agenturami. Strona sowiecka uniemożliwia wykonywanie swoich funkcji przedstawicielom państw sojuszniczych w tych komisjach pod pretekstem, że mieszają się oni w wewnętrzne sprawy zainteresowanych narodów.

Rząd sowiecki uczynił wszystko, ażeby nie powstały w tych krajach prawdziwie demokratyczne rządy. Wolne wybory nie odbyły się nigdzie poza Węgrami, gdzie znow legalnie wybrana większość została sprowadzona do roli bezsilnej mniejszości. W całej Europie środkowo-wschodniej ludzie pozbawieni są elementarnych praw i poddani reżimom bezwzględnego terroru. Słowem - w miejsce zapowiadanej demokracji mamy totalizm, podporządkowany Związkowi Sowieckiemu.

W dalszym ciągu memorandum wykazuje, że wszystkie dziedziny życia w krajach Europy środkowo-wschodniej poddane zostały kontroli jednej partii. Istniejące pod tym względem różnice między poszczególnymi krajami nie wynikają z różnych celów polityki sowieckiej, ale wskazują na różne stadia rozwoju i realizacji tego samego systemu.

Memorandum podkreśla znaczenie krajów środkowo-europejskich dla odbudowy kontynentu i dla pokojowego rozwoju świata oraz stwier-

dza, że poświęcenie walekich narodów dla złudnej współpracy z Rosją jest błędem politycznym, który się mści. Rosja zachowuje bowiem pozory współpracy tak długo, jak daje się to pogodzić z realizowaniem jej celów - żadne współzycie fanatycznego komunizmu ze światem demokratycznym nie jest w zasadzie możliwe.

Stwierdzając pogwałcenie międzynarodowych umów i zobowiązań narodów Zjednoczonych, w wyniku czego demokratyczne instytucje Bułgarii, Węgier, Polski, Rumunii i Jugosławii oraz ich polityczna i gospodarcza niezależność są zagrożone - autorzy memorandum zwracają się do Ogólnego Zgromadzenia ONZ z następującymi postulatami:

Należy

1/ wziąć pod uwagę fakt, że w Bułgarii, Węgrzech, Polsce, Rumunii i Jugosławii zasady ONZ zostały pogwałcone przez rządy, które nie reprezentują rzeczywistej woli swych narodów;

2/ rozważyć możliwości mianowania Międzynarodowej Komisji kontroli wprowadzania w życie postanowień Karty i umów międzynarodowych dotyczących politycznej i gospodarczej niezależności, demokratycznych instytucji, funkcji publicznych i stosunków międzynarodowych wspomnianych krajów;

3/ zażądać jak najszybszego utworzenia w tych krajach rządów, w których ministerstwa obejmujące policję, wojsko i administrację sądową winny znaleźć się w rękach nie-komunistów; rządy te mają otrzymać polecenie opracowania nowych ordynacji wyborczych zgodnych z zasadami demokratycznymi, dokonania koniecznych przygotowań i przeprowadzenia wolnych i nieskrępowanych wyborów pod kontrolą Narodów Zjednoczonych, tak aby kraje te uzyskały prawdziwie reprezentacyjne rządy;

4/ wziąć w obronę przez Narody Zjednoczone życie i wolność obywateli wymienionych krajów, poddanych prześladowaniom komunistycznym, oraz upoważnić Komisję Międzynarodową do zbadania oskarżeń o spiski i zdradę, w wyniku których obywatele tych krajów zostali skazani;

5/ oświadczyć gotowość przyjęcia Bułgarii, Węgier i Rumunii na członków Narodów Zjednoczonych tylko wtedy, gdy zostaną im przywrócone suwerenne prawa i reprezentacyjne rządy demokratyczne; odmówić honorowania listów uwierzytelniających przedstawicieli Jugosławii i Polski tak długo, jak długo kraje te nie przestrzegają zasad Karty i umów międzynarodowych;

6/ zapewnić posłuchanie w ONZ wolnym przedstawicielom partii chłopskich tych krajów, wchodzących w skład Międzynarodowej Unii Chłopskiej.

"LA CONFEDERAZIONE DANUBIANA"

W wyniku doświadczeń II wojny światowej i okresu powojennego wielu politycznie myślących ludzi z krajów Europy środkowo-wschodniej doszło do zgodnego wniosku, że luźnym, w pojedynkę żaden kraj tego rejonu nie potrafi zachować nie tylko swej wolności i niepodległości, ale nawet swej fizycznej egzystencji. Szczególnie jaskrawo wystąpiła ta prawda, gdy po ostatniej wojnie kraje tej części Europy dostały się pod okupację czerwonego totalizmu.

Dyskusje toczą się obecnie już nie na temat potrzeby samego związku - jest ona zbyt jasna i oczywista, lecz na temat: z kim i jak się organizować; na temat zasięgu przyszłego związku, uczestnictwa w nim, konstrukcji i ewent. jego ustroju.

Coraz liczniejsze pojawiają się publikacje na ten temat. Niektóre z nich oparte są na głębokich szczegółowych studiach naukowych; inne mają bardziej przypadkowy, doraźny charakter. Do tego drugiego rodzaju należałoby zaliczyć broszurę "La Confederazione Danubiana" /Edizioni "Europa-Veritas", Rzym 1947, Str.95; w jęz. włoskim/.

Autor, Węgier, Ferenc Vajta, uzasadnia w niej konieczność powołania do życia Konfederacji Dunajskiej. Konieczność ta ma wynikać z przeprowadzonej analizy faktów historycznych /głównie od w. XIX do czasów obecnych/, z analizy dążeń i tendencji historycznych tego rejonu, czynników geograficznych, ekonomicznych i kulturalnych.

Broszura nie osiąga zamierzonego celu - uzasadnienia konieczności Konfederacji Dunajskiej. Można w broszurze znaleźć garść interesujących spostrzeżeń, słusznych niekiedy myśli, lecz brak w niej przekonujących argumentów.

Na początku autor zastrzega się, że chce jedynie zainicjować dyskusję w tej sprawie, zadaniem broszury ma być "odfotografowanie przeszłości i teraźniejszości i danie ogólnego poglądu na ewolucję i cele polityczne" Basenu Naddunajskiego. W sprzeczności z tym przy końcu I rozdziału autor stwierdza, że "Konfederacja Dunajska jest rzeczywistością polityczną, ekonomiczną i społeczną. Można dyskutować nad formą jej konstytucji, ale nigdy na temat konieczności jej istnienia".

Po tak apodyktycznym twierdzeniu nie wolno ograniczać się tylko do "fotografowania rzeczywistości".

Nie wystarczy zanalizować przeszłość, warunki geopolityczne, ekonomiczne i kulturalne, należy ponadto rozważyć czy i jak ta konfederacja mogłaby spełnić zadania, dla których miałyby powstać.

Autor nigdzie tych zadań nie precyzuje, lecz wspomina o nich wielokrotnie. Można je zreasumować następująco: do Konfederacji miałyby wejść następujące kraje: Austria, Czechy, Słowacja, Węgry, Siedmiogród, Słowenia, Chorwacja; przy wyliczaniu narodów Basenu Naddunajskiego autor wspomina jeszcze Rusinów. Konfederacja miałaby do spełnienia zadania w dwu różnych płaszczyznach: europejskiej i wewnętrznej - Basenu Naddunajskiego. W stosunku do Europy zadania konfederacji byłyby następujące: przywrócenie zachwianej równowagi europejskiej, zapobieżenie ekspansji rosyjskiej

na zachód, zapobieżenie rozszerzaniu się potęgi niemieckiej, zapobieżenie intrygom i grze wielkich mocarstw w tym rejonie, stworzenie pomostu w sensie gospodarczym i kulturalnym między Wschodem i Zachodem.

Na próżno jednak szukaćby dowodu, w jaki sposób projektowana przez autora Konfederacja Dunajska ma spełnić tak różnorodne i poważne zadania. Autor nie wyszedł poza ogólniki, jak np., że Basen Naddunajski stanowi "języczek u wagi" i "klucz do rozwiązania" europejskiej sytuacji politycznej i strategicznej. Autor usiłuje dowieść, że ilekroć Basen Naddunajski eliminowano z Europy Zachodniej - wybuchła wojna. Tak było w r.1939, w wyniku układu Ribbentrop- ołotow, i tak będzie - twierdzi autor - obecnie. Nie kwestionując ważności Basenu Naddunajskiego, trzeba zauważyć, że przyczyny wojen są ogromnie skomplikowane i różnorodne, i że nie można początku i końca wszechrzeczy upatrywać nad Dunajem, jeśli się nie chce wywołać wrażenia...przesady. Autor trafnie zauważa, że nie można bronić Europy Zach., a więc np. Wiednia na linii "Kartnerstrasse", lecz trzeba ją przenieść nad Morze Czarne. Stąd twierdzi, że sedno zagadnienia leży w odzyskaniu niepodległości i przywróceniu Europie Basenu Nadd. Zapytamy, czy Basen ten, to już wszystko, czy to cała linia obronna Europy z północy na południe? Czy nie trafniejsze byłoby skromne przyrównanie go do jednego tylko wycinka systemu obronnego europejskiego, do jednego jego przyczółka?

Tyle o zadaniach Konfederacji Dunajskiej w stosunku do Europy, czyli o jej zadaniach na zewnątrz. Na wewnątrz zaś miałyby zapewnić narodom wchodzącym w jej skład wolność, niezależność i lepsze warunki rozwoju kulturalnego, społecznego i gospodarczego. W jaki sposób?

Najwięcej miejsca poświęca autor argumentom historycznym, analizując rozwój wydarzeń i prądy ideologiczne /za takie uważa panslawizm i pangermanizm/ na tym terenie od początku ub. stulecia.

W swym poglądzie na historię autor jest gorącym zwolennikiem i obrońcą dawnej monarchii Austro-Węgierskiej, ale jedynie w sensie koncepcji geograficznej, nie zaś w sensie jej dawnego ustroju czy też jej polityki, gdyż jej błędy zna. Można się zgodzić z autorem, że przez kilka wieków istnienie cesarstwa Habsburgów chroniło narody wchodzące w jego skład od zewnętrznych niebezpieczeństw; ale był to okres, kiedy cesarstwo miało do czynienia zawsze z jednym tylko wielkim wrogiem zewnętrznym, a nie z dwoma, jak obecnie. Można się również zgodzić z tym, że po pierwszej wojnie światowej byłoby lepszym odbudowanie - w poważniejszej formie niż Mała Ententa - jedności Basenu Naddunajskiego, gdyż ten rejon mógłby wtedy dłużej i skuteczniej opierać się hegemonii Niemiec. Natomiast twierdzenie, że należałoby utrzymać jedność polityczną tych krajów "nawet wbrew ich woli" musi wywołać sprzeciw i to nie tylko ze względu na zasady, ale i ze względu na to, że tak luźny związek jak konfederacja nigdyby się nie utrzymał wbrew woli członków i padłby od razu ofiarą zamieszek wewnętrznych. Po doświadczeniach ostatniego ćwierćwiecza jasną wydawałoby się powinna prawda, że wszystkim krajom Środkowej Europy grożą zawsze dwa niebezpieczeństwa: rosyjskie i niemieckie. Sądząc po stosunku autora do Austrii, którą chce on włączyć do projektowanej konfederacji jedynie z powodów ekonomicznych, a obawia się jej z powodów politycznych, jako straży przedniej niemczyzny - wydawałoby się, że rozumie niebezpieczeństwo niemieckie. Niestety, wszystkie wywody wskazują raczej, że autor szuka

w przyszłości dość ścisłej współpracy z tym potencjalnym wrogiem i na nią się nastawia. Wynika to przede wszystkim z jego analizy dwu prądów "ideologicznych"- panslawizmu i pangermanizmu.

Autor nie dostrzega podstawowej prawdy, że panslawizm i pangermanizm to tylko narzędzia imperializmów niemieckiego i rosyjskiego. Traktuje te zjawiska jako istniejące zupełnie niezależnie, same dla siebie; uważa, że były one czynsz w rodzaju głównych idei przewodnich polityki niemieckiej i rosyjskiej.

Poza błędnym rozumieniem samej istoty tych pseudo-idei, analiza panslawizmu zawiera wiele trafnych spostrzeżeń. Autor podkreśla agenturalność ruchów pansłowiańskich od pierwszej chwili ich powstania; zaznacza pozaeuropejski, azjatycki charakter ośrodka dyspozycji; podkreśla w działaniu panslawizmu synchronizację na polach kulturalnym, religijnym i politycznym. Słusznie też ocenia ogromną groźbę, jaką niesie za sobą sowietyzacja krajów Europy środkowo-wschodniej w dziedzinie kultury i zupełnej zmiany stylu życia oraz podkreśla wielką rolę masowej emigracji z tego rejonu.

Natomiast zupełnie nie można się zgodzić z autorem w jego ocenie pangermanizmu, gdy nieomal przeciwstawia go panslawizmowi. Trudno zrozumieć pobłażliwość, którą autor darzy pangermanizm; nie zapominajmy, że ten pangermanizm wymordował, gdy miał siłę i możliwość po temu, kilkanaście milionów ludzi; nie gorzej, niż pozaeuropejski "panrusizm".

Jest też kategorię naiwnością branie za dobrą monetę taktycznej gry Bismarcka przeciw Austrii. Ten żelazny kanclerz i żelazny germanizator, konsekwentny pruski imperialista, przedstawiony jako szczerzy przyjaciel nie-słowiańskich ludów Basenu Nadduńskiego - zakrawa raczej na anegdotę, lecz, niestety, potraktowany jest w broszurze poważnie.

W tym świetle okazuje się fatalne dla samej koncepcji Konfederacji Dunajskiej twierdzenie autora, że największym naturalnym wrogiem Rosji są Niemcy i wobec tego należy je jak najszybciej odbudować. Należy pamiętać, że Rosja i Niemcy wówczas dopiero stają się wrogami, gdy mają wspólną granicę i gdy pomiędzy nimi nie ma już żadnej ofiary do "pożarcia". Jak długo istnieją pomiędzy nimi organizmy państwowe nie dorównujące im siłą, Rosja i Niemcy zawsze zawierają sojusz dla ich zniszczenia. Autor uważa, że w obecnej chwili przed każdym stoi wybór pomiędzy Wschodem i Zachodem. Niemcy zaliczył do Zachodu nie tylko pod względem geograficznym, ale i pod wszystkimi innymi; stąd wniosek, że kto wybiera Zachód, musi wybrać Niemcy; i to...silne Niemcy.

Swój stosunek do innych koncepcji federalnych określa autor bardzo ogólnikowo. Jest zwolennikiem Zjednoczonej Europy, choć nie wierzy, żeby powstała ona szybko.

Wobec idei Międzymorza, którą nazywa "polskim planem", zajmuje stanowisko niewyraźne; twierdzi, że "choćby narody dunajskie nie mogły się oderwać od swoich centrów naturalnych - od Dunaju, Adriatyku i Morza Śródziemnego - żeby szukać na północ ośrodka politycznego, nie można zaprzeczyć, że plan bloku wschodniego /autor ma na myśli Międzymorze/ posiada liczne aspekty konstruktywne".

Jest nieznamościami rzeczy nazywać ideę Międzymorza "polskim planem". W postawienie i rozwinięcie zagadnień "Międzymorza" włożyło swą pracę i swój wysiłek tylu członków różnych narodowości, że trudno przypisać to jednemu narodowi.

Wydaje się, że przyczyna, dla której autor tak mało uwagi

poświęcił zagadnieniu Międzymorza i innych koncepcji federalnych w tym rejonie, leży w tym, że w ogóle bez należytej uwagi potraktował problemy geopolityczne. Autor wprawdzie wielokrotnie powołuje się na geopolitykę, lecz położenie geopolityczne, to przecież miejsce danego państwa czy narodu wśród innych państw - przede wszystkim sąsiadów. Autor zaś tym problemem zupełnie się nie zajmuje. Wystarczy mu stwierdzenie, że Basen Nadłunajski stanowi jedność geopolityczną. Lecz co na zewnątrz? Czy w obecnych warunkach Basen Nadłunajski wystarczy? Czy rzeczywiście zapewnia on prawdziwą niezależność /od wielkich sąsiadów/ narodom, które weszłyby w jego skład? Autor wyznacza Konfederacji Dunajskiej rolę łącznika /zakładając, że na północ od Karpat powstanie Federacja Polsko-Bałtycka, a na południe - Bałkańska/ pomiędzy "ortodoksyjnym południem, słowiańską północą i niemieckim zachodem". Czy nie będzie to pole do gry i intryg wielkich mocarstw, przed czym autor właśnie się chce bronić przez powołanie Konfederacji Dunajskiej? Wydaje się pewnym, że w dzisiejszym położeniu geopolitycznym Europy Środkowej jedynie związek państw liczący ok. 150 milionów miałby szanse utrzymania rzeczywistej a nie formalnej tylko niezależności.

Rozważania powyższe nie wynikają z wrogiego stosunku do idei związku narodów nadłunajskich. Przeciwnie, o ile taka będzie wola zainteresowanych narodów, związek narodów nadłunajskich może i powinien powstać - tak samo, jak może i powinna być utrzymana jedność polityczna Jugosławii, którą autor tak ostro atakuje - jeśli odnośne narody, które dziś wchodzi w jej skład, powezną taką decyzję.

Należy jednak podkreślić, że - naszym zdaniem - związek narodów nadłunajskich sam jako taki nie zapewni bezpieczeństwa i niezależności narodom, które wejdą w jego skład ani też nie da tych błogosławieństw Europie, które autor sugeruje. Dopiero w całym, wielkim kompleksie Międzymorza Wschodnio-Europejskiego związek państw nadłunajskich, jako jego ściślejsza część składowa, mógłby ewent. spełnić zadania, dla których autor pragnie jego urzeczywistnienia.

2.

#### PEP /POLITICAL AND ECONOMIC PLANNING/

PEP /Political and Economic Planning/: ECONOMIC DEVELOPMENT IN S.E. EUROPE including Poland, Czechoslovakia, Austria, Hungary, Roumania, Yugoslavia, Bulgaria and Greece. With an introduction by Professor David Mitran. Oxford University Press, 1945, str. 165 i 7 nl.

Autorem książki jest powstała w 1941 r. Grupa Badan Gospodarczych PEP. W jej skład wchodziła rzeczoznawcy ze wszystkich ośmiu krajów wymienionych w tytule. Kierownikiem był prof. D. Mitran, sekretarzem p. O. Gross. Prace ukończono po 3 latach, w 1944 r. Uzgodnienie całości stanowi piękny przykład międzynarodowej współpracy, chociaż zapewne wymagało zgładzenia wielu śmielszych poglądów.



Grupa usiłuje uniknąć wszelkiej polityki. Jej stwierdzenia gospodarcze mają jednak wymowę polityczną, jak i samo zakreslenie tematu. Nie bez treści politycznej jest także wstęp od organizacji PTP, który tak się zaczyna:

"PTP poleca to studium wszystkim, którzy podzielają jego przekonanie, że kto posiada potęgę wojskową i gospodarczą, ponosi stosowną odpowiedzialność. Dzieje stosunków między wielkimi mocarstwami i uniwersyjnymi narodami południowo-wschodniej Europy nie przynoszą pierwszym z nich zaszczytu. Przeobrażenie naszych pojęć i postawy jest spóźnione."

Słowa te są dziś niemierniej aktualne niż przed trzema laty, z tym że odpowiedzialność mocarstw wzrosła nie tylko z tytułu ich siły, ale i win przez nie popełnionych, a przeobrażenie pojęć wciąż jeszcze nie nadeszło.

Książka nie zawiera rewelacji. W opisie rzeczywistości opiera się głównie na przedwojennych statystykach urzędowych i wydawnictwach międzynarodowych. Wobec ułamkowości tych statystyk oraz niejednorodności metod wypadło stosować uzupełnienia szacunkowe. Liczne zestawienia w tekście i w załączniku są owocem dużego wysiłku. Szkoda, że jego wartość osłabia niedostatek uwag o zastosowanej metodzie, co w wielu wypadkach udaremnia krytyczne korzystanie z liczb. Ogólnikowe uwagi jak: "dane częściowo nieporównywalne" albo: "dane szacunkowe" - nie mogą wystarczyć.

Wybór zakresu pracy jest prawem autora. Terytorium objęte badaniami i określane wielokrotnie terminem "region" ma jednak sens polityczny, którego nie przekreśla zastrzeżenie Grupy, że nie upiera się ona przy właśnie takim zasięgu regionu. Zwłaszcza, gdy dodano sugestie solidarności krajów "regionu" i potrzeby ich współdziałania. Z tego punktu widzenia zakres nie został wybrany szczęśliwie. Pomijając sporne zagadnienie, czy przesłanki polityczne i gospodarcze pozwalają łączyć Austrię z pozostałymi krajami "regionu", stanowczo jest szkodliwe szerzenie mniemania, jakoby coś w rodzaju Austro-Węgier z przybudówkami mogło stanowić całość geograficzną czy gospodarczą i jakoby np. Polska mogła wejść do takiego tworu pozostawiając poza nim państwa bałtyckie, Białorus i Ukrainę.

Niedostatecznie usprawiedliwione wydaje się prawie pominięcie tak ważnych działów jak ustrój rolny lub handel zagraniczny. Nie została dzięki temu oświetlona polityka niemieckiej ekspansji gospodarczej, tak znowu aktualna; niedostatecznie też widoczny jest wkład, jaki środkowo-wschodnia Europa może wnieść do gospodarki światowej.

Pomimo tych i niektórych innych braków, książka jest niewątpliwie pożyteczna. Nie tylko dlatego, że wykonana przez Grupę praca statystyczna, do pewnego stopnia pionierska, ułatwia dalsze prace, ale także i dlatego, że zawiera sporo zdrowych ocen i właśnie dzięki beznamiętnemu, przedmiotowemu ich podaniu stanowi dobrą informację dla cudzoziemców.

Najogólniejsze wnioski dadzą się streścić jak następuje: Punktem wyjścia jest przeludnienie, którego odpływ został mechanicznie zatrzymany przez restrykcje krajów imigracji. Wobec tego koniecznością jest tym silniejszy rozwój własnej produkcji. Hamulcem tego rozwoju jest dotkliwy brak kapitału we wszelkich postaciach. Podniesienie stopy życia w ciągu jednego pokolenia jest możliwe tylko w razie dopływu kapitału obcego w poważniejszej ilości, i to nie rabunkowego i nie obliczonego na przygotowanie wojny, a także

w wypadku zapewnienia bezpieczeństwa politycznego, pozwalającego na pokojowy rozwój. Jeżeli te warunki nie będą spełnione, rozwój będzie powolny i stopa życia będzie długa na pograniczu nędzy. W obu wypadkach wskazane jest współdziałanie krajów regionu, w szczególności wspólne planowanie podstawowych inwestycji komunikacyjnych i energetycznych, koordynacja polityki skarbowej i kredytowej, wzajemne dostarczanie sobie surowców i specjalistów itp.

Nie są to poglądy nowe, ale nie są również tak dobrze znane Zachodowi, aby ich nie trzeba było jeszcze powtarzać i uzasadniać. Niektóre zaś stwierdzenia, jakkolwiek słuszne, nie mogą być dotąd uznane za truizmy nawet w opinii narodów "regionu". Tu należy wspomnieć już podniesienie wagi czynnika demograficznego, uwytklenie kluczowego znaczenia komunikacji dla rozwoju tej części Kontynentu, albo trafne spostrzeżenie, że w zakresie dróg bitych podstawowym niedostatkim była nie tyle skromność wielkich szlaków albo ciężkich nawierzchni dla ruchu mechanicznego, ale po prostu brak dostatecznej sieci znośnych dróg dojazdowych, które pozwoliłyby wielokrotnie lepiej wyzyskać istniejące magistrale bita, kolejowe i wodne.

Słuszne wydaje się rozbitcie ośmiu opisywanych krajów na 3 grupy dość wyraźnie różniące się stopniem rozwoju gospodarczego, przy czym autorowie posługują się probierzem dochodu społecznego na głowę, ale wiele innych probierzy potwierdza słuszność tego podziału. Pierwszą grupę stanowią oczywiście państwa silnie uprzemysłowione, Austria i Czecho-Słowacja, gdzie przeciętny dochód na głowę szacowano przed wojną na 150-160 dolarów rocznie. W następnej grupie, złożonej z Węgier i Polski, dochód ten stanowił 90-100 dol. a w grupie trzeciej /Rumunia, Jugosławia, Bułgaria i Grecja/ - już tylko 55-70 dol. Zastrzeżenia mogłoby budzić tylko zaklasyfikowanie Grecji, której dochód przeciętny jest w tej grupie najwyższy /60-70 dol./, a struktura społeczna jest bardziej zróżnicowana niż w Polsce /46,3% ludności zawodowo czynnej w 1928 r. pracowało poza rolnictwem/.

Jakkolwiek ogólny obraz gospodarczy opisywanych krajów wydaje się dość trafny, szczegółowsze korzystanie z referowanej pracy wymaga pewnego krytycyzmu, niektóre bowiem oświetlenia, a nawet liczby są nieścisłe, być może z powodu niedostatecznego sprawdzenia źródeł. Zarówno niektóre z tych błędów /np. wzmianka na str. 121, jakoby ludność rolnicza "tych krajów" - można unieść, że całej grupy - wynosiła 75 - 80% ogółu/, jak również uparte porównywanie w zakresie dobrobytu itp. - z Danią, mogą powodować lekkie przeczernianie obrazu, zwłaszcza że dynamikę rozwoju międzywojennego przedstawiono zbyt blado. Tym bardziej jednak opis robi wrażenie trzeźwego i unika narażenia się na zarzut propagandowego optymizmu.

Praca o podobnych założeniach, obejmująca jednak wszystkie kraje Międzymorza i dająca pole do wnioskowania o przyszłym rozwoju tego prawdziwszego regionu i jego roli w gospodarce europejskiej i światowej, jest niezmiernie potrzebna. Jej wykonanie byłoby jednak o tyle trudniejsze, że uzyskanie innych jak szacunkowe cyfr dla obszarów, które przed ostatnią wojną nie stanowiły odrębnych państw, jest bodaj niemożliwe.

J. Steficki

## OD WYDAWNICTWA

Biuletyn INTERMARIUM, walczący dotąd zwycięsko z trudnościami wydawniczymi, nie będzie mógł w przyszłości obyć się bez pomocy swoich Czytelników.

Dlatego też *ponownie* apelujemy do wszystkich Przyjaciół naszego wydawnictwa, służącego idei wolnej wspólnoty narodów Międzymorza, o pomoc w postaci ofiar na

### FUNDUSZ PRASOWY INTERMARIUM

Ponieważ jesteśmy wydawnictwem, ukazującym się nieperiodycznie na prawach rękopisu, przeto nie możemy oprzeć się na normalnych wpływach z prenumeraty. Podajemy jedynie dla orientacji naszych Czytelników i Przyjaciół, że pojedynczy numer Biuletynu INTERMARIUM bez należności z tytułu opłat pocztowych kosztuje :

we Włoszech . . . . .	250 lirów
we Francji . . . . .	100 fr. fr.
w Belgii . . . . .	70 fr. b.
w WBrytanii . . . . .	3 sh.
w Szwajcarii . . . . .	2 fr. szw.
w Ameryce Północnej i Południowej	1/2 dol. am.

Wszystkie ofiary na FUNDUSZ PRASOWY INTERMARIUM kierować należy w międzynarodowych kuponach pocztowych, przekazem pocztowym lub bankowym z zaznaczeniem "INTERMARIUM", :

*We Włoszech:* The Central European Club, Roma, Piazzale Flaminio 9, int. 3 lub Banca Commerciale Italiana, Nr 3783.

*W WBrytanii:* Jarosław Żaba, Barklays Bank, Limited 27, Regent Street, London, S.W.1.

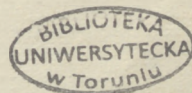
*We Francji:* Librairie "Libella", — 12, rue Saint-Louis en l'Île. Paris IV; Nr konta pocztowego: Paris cc 565150.

Spisy ofiarodawców, którzy nie wyrażą w tym względzie zastrzeżeń, ogłaszać będziemy — jak to już zapowiadaliśmy — w naszym wydawnictwie.

\* \* \*

Celem stwierdzenia, czy Biuletyn INTERMARIUM dociera do rąk naszych Czytelników, prosimy tych jego odbiorców (osoby, organizacje, redakcje itp.), którzy dotychczas nie nawiązali z nami kontaktu, o łaskawe odwrotne *potwierdzenie* odbioru naszego wydawnictwa.

Brak takiego potwierdzenia będziemy uważali za objaw znikomego zainteresowania Biuletynem i jego przesyłkę wstrzymamy.



Biblioteka Główna UMK



300021068374